

Prenumerata wynosi \$1.00 rocz.

Pojedynczy numer5c.

CENA OGŁOSZEŃ

Od wiersza druku raz jeden 25c.

Od cała " " " \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Gazeta Chicagoska.

OGŁOSZENIA KUPIECKIE:

Od cała druku na rok.....\$10.00

Poszukiwania familijne ni-

żej cała druku..... 50c.

Przy powtórzeniu połowę.

Wydawca i Właściciel G. A. KLUPP.

ROCZNIK I.

CHICAGO, ILL., 17go MARCA, 1885.

No. 14

Entered at the Post Office at Chicago, Ill., as Second-Class Matter.

Następujących Panów zamiejscowych mianujemy i upraszamy na agentów GAZETY CHICAGOSKIEJ z prawem odbierania abonamentu i kwitowania w naszym imieniu:

BUFFALO, N. Y., A. F. Górski,
124 Townsend St.

DETROIT, Mich., Jan Deja, Jan Lemke

LA SALLE, ILL., Geo. Gostomski,

GREEN BAY, WIS., Jan Gajewski,

WILKES BARRE, PA., Józef Czernik,

SHAMOKIN, PA., J. Klafeta, A. Wejna

ST. PAUL, MINN., J. Wons

233 Charles St.

MT. CARMEL, PA., W. Przybyliński,

ST. LOUIS, Mo., V. Mazurek,

1403 North 9th St.

J. Kłos, 1242 Broadway

WINONA, MINN., M. Dunajski,

BROOKLYN, N. Y., A. Grochowski,

47 Grand St.

SUGAR NUTCH, PA., F. Narkoń.

NEW YORK CITY, S. Krzemiński, 9

Suffolk Street.

BEAVER DAM, Wis., A. Nyka.

Chicago.

Dnia 13go Marca przyszła ponownie sprawa Mackina i Gallaghery o których już kilkakrotnie pisaliśmy do ponownej rozprawy przed sędzią Blodgett, czy skazani mają prawo do nowego procesu. Po długich rozprawach sędzia Blodgett odmówił im prawa nowego procesu i skazał obydwóch za oszustwa popełnione podczas ostatnich wyborów, na dwa lata w domie poprawy w Joliet i na zapłacenie kary pieniężnej w sumie dolarów 5000. Jedyna ich nadzieja teraz jest obalenie wyroku sędziego Blodgett, a na to mają adwokaci 10 dni czasu, aby spisać powody, dla których wyższemu sądowi to uczynić by wypadało. Tymczasowo odmówił również sędzia obydwom prawa stawienia kaucyi, tak że już dzisiaj mają przedsmak przyszłej swej kary w Joliet. Sprawa Gleasona, który także do nich należy, odłożoną została na później ponieważ jego adwokat jest chorym i nie może stawić się w sądzie.

Przed sędzią White stał niejakiś Andrew Oleson, kaleka oskarżony, o okrutne obejście się z żoną. W czwartek pożyczyl on od jakiegoś przyjaciela 10 dolarów, aby kupić sobie surdut. Przechodząc jednakże koło salonu sobie znajomego zobaczył także swoich koleżków, wstąpił i nie prędzej wyszedł, aż wszystkie pieniądze były przechulane we wesołej kompanii. To jednakże żonie wcale się nie podobało i poczęła robić mu wyrzuty. — Rozgniewany tem pochwycił ciężki jakiś kij i tak silnie nderzył ją w głowę, że krwią zlaną upadła na ziemię. Przed sędzią tłumaczył się, że będąc pijanym nie wiedział co robi, i że wielce żałuje swego postępku ale, że żona jego dla ciężkiego uszkodzenia nie mogła stawić się przed sędzią, sprawa odłożoną została do przyszłego tygodnia.

W tych dniach popełnił samobójstwo niejakiś Robert Ponath Niemiec z Hanswein, liczący lat 24. Jest on jedną z tych ofiar, które czytawszy o świetnych karierach, jakie ludzie w Ameryce robią, przybył tutaj pełen nadziei i otuchy półtora roku temu. Miał on wykształcenie uniwersyteckie, ale nie znając języka, zmuszony był zarabiać sobie na utrzymanie jako kelner. — Wkrótce

jednakże i to miejsce stracił i żył z datków, kilku litościwych rodaków. — Przytem ciągle starał się o pracę — ale wreszcie nie mogąc jej znaleźć i nie chcąc przytem żyć na cudzej łasce, wolał sobie w łeb palnąć.

Dnia 14go Marca odbyła się powiatowa konwencja republikańska. Na urząd mayora czyli barmistrza miasta obrano sędziego Sidney Smith, a na urząd skarbnika exkongressmana John F. Finerty.

Zeszłego czwartku został jakiś 16-letni chłopak, chcąc wskoczyć na będący w ruchu pociąg kolei żelaznej. "Michigan Central" wpadł pod koła i natychmiast został zabitym.

Bilety z Europy do Ameryki tak są obecnie tanie, jak jeszcze nigdy nie były. — Obecnie można przejechać z Europy do samego Chicago za dolarów dziesięć. Powodem tego jest wojna kolejowa pomiędzy kompanjami tak kolejowymi jako i okrętowymi. — Nie podobno, aby to długo potrwało, boby się kompanje musiały zrujnować. — Kto ma zatem ochotę sprowadzenia swoich krewnych najlepiej uczyni, jeżeli teraz o tem pomyśli. — W każdym razie jest lepiej zapłacić teraz 10 dolarów, aniżeli później 25.

Dowiadujemy się, że kilka tutejszych Towarzystw zebrało się w jeden komitet, aby wydać odezwę w celu dania w Ameryce rozgłosu uroczystości Św. Metodego i Cyryla apostołów słowiańskich, mającej się odbyć w Welehradzie. Bliższych szczegółów dotąd nie otrzymaliśmy, ale w swoim czasie nie omieszkamy takowych ogłosić.

We wtorek dnia 17go Marca jest pierwszy dzień registracyi wyborców, do mających nastąpić na wiosnę elekcyi. — Kto jest obywatelem i chce głosować, powinien dać się rejestrować, bo łatwo może głos swój stracić. Ponieważ przyszłe wybory będą nader ważnymi dla nas Polaków, przeto radzimy wszystkim, ażeby nie zaniedbali tego póki jeszcze czas.

Dowiadujemy się właśnie, że republikanie na swoim tykcie postawili jako kandydata na aldermana p. Frank Schack — a zatem zdaje się, że z tej strony dla nas droga zagrodzona, i myślimy, że ob. Osuch, będąc republikanem zostawi pole otwarte dla dwóch demokratycznych kandydatów ob. Jendrzejka i Barzyńskiego. — Niechaj wreszcie ci panowie po przyjacielsku pomiędzy sobą się porozumieją, kto komu odstąpił miejsca, a wtedy z całą siłą będziemy mogli wystąpić dla jednego kandydata, a z pewnością przeprowadzimy wszystkie nasze pomysły.

Pogadanka Tygodniowa.

Z przyjemnością notujemy dzisiaj, że nasze ciągle nawoływania do solidarności i popierania swoich nie były zupełnie bezowocne. — Jedna z naszych gazet, która dotychczas nigdy nie miała słowa poparcia dla kandydatów polskich w numerze zeszłego tygodnia w długim artykule postawiła kandydata Poaka. Z

radością witamy ten zwrot ku dobremu i prosimy naszą koleżankę, aby wytrwała w tych zamiarach, a wzięwszy się wszyscy za ręce doprowadzimy Polaków do lepszych rezultatów aniżeli dotychczas. GAZETA CHICAGOSKA niema swego osobnego faworyta, którego, uważała na najgodniejszego starać się o miejsce radnego miasta; każdy nam jest równie miłym, byle był Polakiem. Ktokolwiek z rodaków postawionym zostanie otrzyma nasze bezwzględne poparcie, bo GAZETA CHICAGOSKA jest pismem polskiem, a nie organem jakiegokolwiek partyi, lub koteryi. A jeżeliśmy w zeszłym numerze w ostrych słowach ganiłi postępkę pewnej części tutejszego społeczeństwa, nie czyniliśmy tego z pobudek jakiegokolwiek niechęci osobistej, ale dlatego aby w nich obudzić głos sumienia polskiego i podsunąć im przed oczy lusterko ich postępków. A zatem do znanych nam już kandydatów ob. Jendrzejka i Osucha przystępuje także nazwisko obywatela Jana Barzyńskiego.

Nie do nas należy, podsuwać rodakom jakiego kolwiek kandydata, bo nawet przyznamy się szczerze, że trudny dla nas byłby wybór; każdy z nich równie nam jest miłym, bo jest Polakiem; to nam wystarcza zupełnie, i nie myślimy się wdawać w żadne inne względy. Jedną rzecz jednakże nadmienić nam wypada, bo od tego przedewszystkiem zależy pomyślność sprawy. Każdy z kandydatów powinien zerozumieć i mieć to na myśli, że nam nie tak chodzi o niego, jak o sprawy polskie, które ma reprezentować. Niechaj zatem ta walka w pośród nas a pomiędzy nimi będzie przyzwoitą — Niechaj na mityngach nie odzywają się głosy z utyskiwaniem nad wymarzonemi lub przesadzonemi błędami pojedynczych kandydatów, bo to koniecznie wytworzy pewne rozdrażnienie, które popsuje najlepsze nasze zamiary. Każdy z obywateli kandydatów jest dostatecznie znanym pomiędzy nami i wszelkie zbyteczne tłumaczenia lub wyłuszczenia wywołują nieporozumienie, niesmak i niechęć, której konsekwencye, jak to z doświadczenia wiemy, zaszkodzą całej naszej narodowości. Powtóre spodziewamy się po dojrzałości umysłowej wszystkich kandydatów, że o ile w uczciwej walce będą się starali otrzymać regularną od partyi nominacyą, o tyle poprzestaną natychmiast walki, skoro jeden z nich wyjdzie zwycięsko. — Dalsza walka w takim razie byłaby rbrodną i pokazałoby aż nadto jasno, że nie chodzi im o narodowość polską, lecz o ich osobisty interes.

Zważcie, rodacy, że dzisiaj mamy dobrą sposobność osiągnięcia tego, czego od tak dawna i tak niefortunnie pożądaliliśmy — jeżeli teraz fakcyjne względy okażą się wyższe po nad solidarność narodową, nie spodziewajcie się, że kiedykolwiek znowu będziemy w możności pokazania swego wpływu — wystawiając się w obecnej chwili na lekceważenie i pośmiewisko. Zastrzegamy sobie na później głos w tej tak ważnej kwestyi i z góry upraszamy rodaków, aby, jeżeli nam się wyrwie słowo ostre nagany lub napomnienia, przyjęli je w tym samym duchu patriotycznego poczucia i szczerzej chęci pracowania dla dobra ogółu, w jakim było wypowiedziane. — Dalecy

jesteśmy od zaczepiania jednostek, a jeżeli ktokolwiek ogólnemi uwagami naszymi poczuje się drażnionym, wtedy to pokaże mu, że nie jest zupełnie czystym w obec własnego sumienia — niechaj rozdrażnienia swe poświęci w obec wyższej myśli dobra ogólnego, a ogół zapewne uzna taki postępek i będzie mu zań wdzięcznym.

Od jeneralnego sekretarza Związku Narodowego Polskiego ob. J. N. Morgensterna odbieramy następującą komunikacyą:

Do Sejmu Związku Nar. Polskiego, obradującego w Mieście La Crosse, Stanie Wis.

Szan. Bracia Rodacy i Delegaci Sejmu!

My niżej podpisane matki i córki Polskie mając tę sposobność i przyjemność przypatrzeć i przysłuchać się osobicie Waszemu poświęceniu i pracy około dobra zamieszkałych tutaj w Ameryce Polaków, prosimy Was, abyście przyjęli naszą prośbę, to jest: oznajmili publicznie przez Polskie Gazety, wychodzące tutaj w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, nasze uczucia i przekonania, skorzystane z posiedzeń Sejmu Związku Narodowego Polskiego przez naszą na tymże obecność.

Do wszystkich Rodaków i Polek zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki!

Przekonanie, jakie osiągnęliśmy przez naszą obecność podczas obrad Sejmowych, co tylko ukończonych przez Delegatów Grup Związkowych i tegoż urzędników, odprawionych tutaj w mieście La Crosse, przejęło na wskroś uczucia nasze narodowe i uważamy sobie za obowiązek wyrazić uczucia te publicznie, wzywając wszystkich dobrze myślących Rodaków i Rodaczki do gorliwego poparcia przez liczne i rychłe łączenie się w ten tak wzniosły i szlachetny Związek Narodowy Polski. Widzieliśmy i przekonaliśmy się, z jak dalekich stron zjechali się delegaci, poświęcając czas i pieniądze, aby wspólnie naradzić się nad środkami, którymi pragną jak najprędzej i najlepiej nieść pomoc moralną i materialną wszystkim Rodakom i tychże matkom, żonom i dzieciom. Na widok takiego dowodu, my niżej podpisane Polki, zamieszkałe w La Crosse, a będące naoczniemi świadkami w każdym dniu posiedzeń Sejmowych, — prosimy ob. Cenzora, aby złożył podziękowanie w imieniu naszym Zarządowi Centralnemu Związku Narodowego Polskiego, obecnym Delegatom i ogłosił publicznie przez gazety Polskie nasze prośby, aby Bracia Polacy łączyli się jak najgorliwiej do tak wzniosłego i szlachetnego dzieła, jakim jest w rzeczywistości Związek Narodowy Polski w Północnej Ameryce.

Podpisy:

Juliana Nowak, Katarzyna Nowak, Agnieszka Biszof, Maryjanna Burzyńska, Koziarska, Joanna Kubiak, Michalina Betten, Aniela Zielińska, Józefa Nowak, Maryjanna Łukorowska, Maryjanna Kulczyńska, Franciszka Wojtecka, Zofija Biszof, Anastazyja Brzezińska, Maryjanna Łabuda, Jadwiga Zołciak, Franciszka Nowak, Rozalia Niedbalska, Salomeja Fortuńska, Antonina Błażewska, Franciszka Wrzesińska, Anastazyja Niedbalska, Helena Mazurkiewicz.

Ze Świata.

Polska.

Z Petersburga piszą do *Czasu* o wywiezieniu dostojnego ks. biskupa Hryniewieckiego, co następuje:

“Wracając jeszcze do sprawy wywiezienia księdza biskupa Hryniewieckiego, podnieść należy, że jakkolwiek był on wezwany do Petersburga dla osobistego wyjaśnienia ministrowi spraw wewnętrznych powodów nieporozumień swych z p. Kochanowem, wywieziono go, nie dopuszczając do hr. Tołstoj. Rzecz cała odbyła się w ten sposób: We wtorek o 11ej z rana do mieszkania ks. Ermana, rektora seminarium, przybył ks. Kantakuzen hr. Sperański w solennym mundurze w towarzystwie urzędnika ubranego po cywilnemu i z dwoma żandarmami również w ubraniu cywilnem; powiedziawszy rektorowi, że życzy sobie widzieć się z ks. biskupem. — Książę czekał na niego wraz ze swoim towarzyszem w pierwszym salonie, pozostawiając żandarmów przy drzwiach. Po ukazaniu się biskupa, pan dyrektor wydziału wyznań przeczytał mu papier, którego przekład z rosyjskiego brzmi, jak następuje:

“Najjaśniejszy Pan po wiernopoddańcym moim raporcie raczył uwolnić Was od rządów dyecezy wileńskiej i wyznaczyć na stałe mieszkanie miasto Jarosław. Taką wolę JCMości mam honor zakomunikować Waszej Ekscelencyi dla jej wykonania.

Podpisano: Minister spraw wewnętrznych hrabia Tołstoj. Dyrektor wydziału wyznań cudzoziemskich książę Kantakuzen hrabia Sperański.”

Po odczytaniu nastąpiła ożywiona dyskusja między p. dyrektorem i biskupem, spowodowana zapewne protestem ostatniego. Poczem książę odjechał, pozostawiając swą eskortę. Towarzysz jego cywilny zaproponował niezwłocznie ks. Hryniewieckiemu spakować swoje rzeczy i udać się na pociąg, odchodzący o 1ej godzinie do Moskwy, a gdy ks. biskup rozpoczął przygotowania do drogi, naglił go ustawicznie, spozierając co chwila na zegarek. O pierwszej godzinie ks. biskup z urzędnikiem przybył na pociąg, tam go wsadzono do osobnego wagonu, w którym znajdował się żandarm i odjechał do miejsca byłego wygnania arcybiskupa Felińskiego. Ks. biskupowi została wyznaczona też sama pensja, co arcybiskupowi Felińskiemu, tj. 2000 rsr. rocznie.

Jenerał Kochanow stara się obecnie o to, ażeby ks. Harasimowicza od administracyi dyecezy usunęto i administratorem jej mianowano albo dziekana Makarewicza, albo członka kapituły wileńskiej Bielżyckiego, kreaturę Zylińskiego. Kandydatem zaś na katedrę wileńską rząd stawia ks. Martinoffa.”

Usunięcie biskupa Hryniewieckiego z wileńskiej katedry nasuwa nam kilka uwag, pisze *Dzien. Poz.*:

“Rozpatrując się w podobkach, jakie kierowały rządem przy zsyłce ks. H., bezstronnie przysłuchując się tym motywom, o ile ujawniła je prasa rosyjska, przekonywamy się, że główną przyczyną “kary”, była nieubłagana konsekwencya, z jaką biskup wileński prowadził walkę ze zdeprawizowaniem i dla tego, że zdeprawizowane — przez rząd popieranem duchowieństwem.

Ks. biskup Hryniewiecki, bacznym tylko o interes i potrzeby kościoła, usuwał z posad księży, którzy do spraw religii mieszały politykę, którzy zamiast pamiętać o sprawowaniu sakramentów, bawili się mrzonkami rusyfikacyi kościoła, obrządków i parafian. Bo czyż inny był powód wykreślenia z rubliceli owych osławionych kilku księży litewskich —

czyż inny owej opozycyi, jaką znalazł biskup wileński w łonie sług kościoła na Litwie!

Lecz gdy takie są zasadnicze, jeżeli nie wyłączne, przyczyny dzisiejszego losu pasterza, to czyż nie za zasługę poczyna mu społeczeństwo nasze na owej nieugiętości w obronie czystości personelu duchownego i czyż nie będzie dobrodziejstwem dla reszty biskupów, którzy nie śmieli pójść śladem ks. Hr. i dotąd milczą na liczne nadużycia, tolerują liczne jednostki, jakie niegodziwie piastują godności zwierzchników parafii w rozmaitych miejscowościach kraju? Dotąd mimo dwuletnich rządów biskupich spotykamy jeszcze w wielu parafiach księży, już u ludności miejscowej zażywających jak najgorszej opinii.

Do takich np. należy w dyecezy płockiej ks. Milewicz, który niedawno oświadczył życzenie przejścia na prawosławie. Świeżo zmarły biskup ks. Borowski wezwał go na pokutę kościelną do Płocka i tu między sędziwym pasterzem, a apostatą przyszło do tak ostrej przymówki, że pierwszy skutkiem tego ciężko zaniemógł i zuchwałstwo ks. M. życiem przypłacił. W całej dyecezy ogólne jest mniemanie, że M. stał się przyczyną śmierci biskupa. A przecież, gdy ezeigodny starzec poszedł do grobu, ks. M. osiadł na zajmowanym przez się probostwie.

Przykładów podobnych księży najwięcej spotkać można na Unii, gdzie demoralizacya duchowieństwa rozwija się pod naciskiem rządowym i propagandy prawosławia. Tu możnaby wypisać całą listę proboszczów, niegodnie zajmujących swoje stanowisko.

W wielu parafiach, duchowieństwo zarzuciło wiosenną naukę katechizmu dzieci i w ogóle usunęło się od wpływu żywego słowa na lud, poprzestając tylko na mechanicznej, że tak powiem, administracyi sakramentów. To też stan moralny ludu w podobnych parafiach przerażający i występki przeciwko cudzej własności stają na porządku dziennym, a pijaństwo, pieniactwo i inne wady rozwinęły się z zdumiewającą potęgą.”

W obec tego łatwo zrozumieć, jak trudnym jest obecnie położenie naszych biskupów, jeżeli chcą stanąć na właściwym stanowisku jakie mają w obec kościoła i powierzonych sobie parafii.

Przykład wywiezionego co dopiero biskupa pokazuje, że ciężkie na kościół i ich sług przychodzą czasy, jeżeli duchowieństwo, o czem nie wątpimy pojmie obowiązki swej godności. Będzie to nowy dodatek do przeszło wiekowych naszych cierpień — a może wyprosi nam u Pana Zastępów wolność i ojczyznę!

W niemieckim parlamencie sprawa kościelna była znowu przedmiotem żywej dyskusyi między pp. Windhorstem i Schorlemer-Alstem, a ministrem wyznań p. Gosslerem. Obaj członkowie centrum skarżyli się na bezustanne trwanie walki kulturalnej. Rząd nie czyni, aby zapewnić wiernym pomoc duchową. Parafie są równie osieroczone jak niegdys. Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska nie została dotąd obsadzoną. Jedynym środkiem byłaby rewizya praw majowych, do której rząd dopuścić nie chce. W odpowiedzi na te słuszne skargi, pan minister nie zdobył się ani na jeden przekonywający argument. Znajduje w rzeczach kościelnych stan o wiele pomyślniejszy niż dawniej. Rewizyi praw majowych rząd pragnie na równi z członkami centrum, lecz nie może do niej przystąpić dopóty, dopóki nie będzie miał z Rzymu gwarancyi, iż krok ten prowadzi do pokoju kościelnego. Od Kuryi rzymskiej, zdaniem pana ministra, zawisła owa dla obu stron pożądana chwila przyspieszyć.

Pan Windhorst bardzo trafnie nazwał wywody p. Gosslera wykręcaniem się sianem. Dowodził on, że rząd chce na kuryi rzymskiej wymóżyć niemożliwe ustępstwa, zwleka tedy z rewizyą w nadziei, że mu się to prędzej czy później uda. Tymczasem kościół ma swoją politykę stałą, niewzruszoną od której odstąpić nie może. Walka kulturalna szczególnie niewiary i obojętności religijnej wśród ludności Niemiec. Na rząd spada za to odpowiedzialność. Powtórzyła się zatem ta sama komedia, którą od lat pięciu z godną lepszej sprawy wytrwałością odgrywa rząd pruski. Mówi wiele o dobrych swoich intencjach, podnosi skargi na Rzym, a tymczasem sam utrzymuje w całej sile *kulturkampf*, łudząc się nadzieją, że przez to złamanie wytrwałość kościoła. Rozprawy powyższe świadczą, że układy p. Schloezera utknęły i że rząd nadal pragnie utrzymać politykę lawirującą.

* * *
Wyrok śmierci. — Toruński sąd przysięgłych skazał na sobotniem posiedzeniu rzeźnika Jana Gohritza z pod Wąbrzeźna za zabicie, w dniu 22 października 1884 roku wieczorem na publicznej drodze czeladnika garncarskiego Rywalskiego na karę śmierci. Z jakiego powodu Gohritz zabił Rywalskiego — tego rozprawy sądowe nie wyjaśniły, zdaje się jednak, że obżalowany nie chciał dopuścić ożenienia się Rywalskiego z jego żoną siostrą, której byłby musiał natychmiast po ślubie wypłacić 600 mr.

Niemcy.

Europa in Africa, oto hasło, które daje się w tej chwili słyszeć ze wszystkich zakątków Niemiec. Wszystkich oczy wpatrzone w zamorskie przedsięwzięcia ks. Bismarka, uśmiechają się na myśl, jakie to szerokie pole znajdzie niezadługo dla swej działalności *der deutsche unternehmungs Geist*. “Wojna francuska, mówią praktyczni synowie Germanii, dała nam wprawdzie miliardy i dwie prowincye, lecz pierwsze połknął smok militarny, drugich zaś dotąd strawić nie możemy. W Afryce zaś za kilka szklanych świecideł, paczkę tabaki lub inne podobne błahostki, nabywamy dziewicze przestrzenie równające się niemal rozległością swoją całej Francyi. I kosztem jakichże to ofiar osiągnęliśmy owe olbrzymie zdobycze? Wojna francuska kosztowała nas życie przeszło 200,000 synów Niemiec, na Angra Pequena zaś nie wsiąkła ani jedna kropla krwi niemieckiej, również wyspy na oceanie Spokojnym zajęliśmy bez wystrzału, a zajęcie Kamerunu przypłaciło raptem śmiercią kilku naszych majtków.”

Wszystko to dowodzi, jak dalece rozważa i spokój opuściły nowoczesne Niemcy, ustępując miejsca istniej góraczce kolonialnej i szowinizmowi. Germanicy entuzjasci zapominają tedy o najkardynalniejszym i doświadczeniem innych mocarstw stwierdzonym pewniku, iż cała trudność i ciężar polityki kolonialnej, leży nie w objęciu nowych terytoriów zamorskich, nie w zatknięciu tu lub owdzie flagi narodowej, ale w utrzymaniu raz zajętych przestrzeni, w administracyi takowych, a wreszcie w osiągnięciu należytych korzyści. Radość dzisiejsza jest jeszcze co najmniej przedwczesną i bodaj, czy nie dowodzi pewnego zaślepienia, które nie dozwala w tej chwili patrzeć jasno na to, co niedaleka przyszłość w nagiej przedstawi rzeczywistości.

Lecz książę kanclerz niemiecki, wypiera się w swojej polityce kolonialnej chęci zaborczych. Pragnie on tylko stworzyć za morzami niemieckie faktory, otwierać ujście dla przemysłu niemieckiego, a wreszcie, ponieważ emigracya jest niczem niedającą się spara-

lizować koniecznością w Niemczech, Ameryka zaś nie budzi już ani tego interesu, ani też nie przedstawia tak obszernego pola eksploatacyi jak niegdys, przeto ks. Bismark otwiera ziomkom swoim nowe prowincye, kraje dziewicze, gdzie praca ich, spryt i przedsiębiorczość sowiec się opłaci.

Niewątpliwie skromny ten zakres polityki kolonialnej, o wiele zmniejsza jej niebezpieczeństwo, trudności i ofiary. Również nie słuszniejszego nad to, że państwo z tak rozwiniętym przemysłem, produkujące o wiele więcej nad potrzeby wewnętrznej konsumpcyi, stara się dla swojej produkcyi stworzyć szerokie ujście i zapewnić jej odbyć po za kontynentem. Ale i pod tym względem rachuby entuzjastów niemieckich są wielce przesadzone i bodaj, czy w bardzo niedalekiej przyszłości nie wypadnie obniżyć znacznie ich skali.

Nadto owe marzenia entuzjastów kolonialnych mają wiele podobieństwa z zamkami budowanymi na lodzie. Cóż za olbrzymie sumy urosną, mówią, skoro 50 milionów murzynów zapragnie przystroić się w świąteczne ubranie z niemieckiego towaru. Wnet zatem pójdą inne potrzeby, w które sowiec zaopatrzą Niemcy swoich czarnych pupilów. Jednakże owi na wół dzicy mieszkańcy krajów tropikalnych przemienieni zostaną w stałych konsumentów kontynentalnej produkcyi, upłyną całe dziesiątki lat i zużyć wypadnie wiele zachodu cywilizacyjnego.

Pozostaje wreszcie ostatnia korzyść, którą sobie przepowiada ks. kanclerz niemiecki ze swoich zamorskich przedsięwzięć, a mianowicie, nowy, dziewiczy teren kolonizacyjny dla opuszczających każdego roku swoją germańską ojczyznę emigrantów. Otóż i pod tym względem naga rzeczywistość ostudza wielce pierwotny entuzjasm. Dosyć przeczytać opisy wszystkich, którzy dotarli do tych krajin, aby się przekonać, że przyszły kolonista spotka w nich olbrzymie trudności i groźne niebezpieczeństwa. Angra-Pequena odznacza się klimatem nader niezdrowym, a przytem prawie w zupełności pozbawioną jest wody, którą o kilkanaście mil z sąsiednich prowincyi w beczkach dowozić trzeba. W krainie nad rzeką Kongo pominałszy już tę okoliczność, że klimat równie dla Europejczyków jest zabójczy, to nadto rzeka Kongo na znacznej przestrzeni jest niespławna, łódź zaś nie posiada żadnych komunikacyi, a skutkiem położenia górzystego i skalistego, wymagać będzie olbrzymich kosztów, zanim jakie takie drogi przygotowane zostaną. Dodać wreszcie wypada, że okolice najżyźniejsze znajdują się w ręku już to towarzystwa afrykańskiego, już to należą do Portugalczyków. Wreszcie na wół dzicy krajowcy niechętnie patrzą na europejskich przybyszów i przy zdarzonej sposobności, gwałcą traktaty i zagrażają ich ciężką pracą zdobytymu mieniu i życiu.

Streszczając tedy powyższe uwagi nasze, przyjść musimy do przekonania, że jakkolwiek polityka kolonialna nie jest nie tylko błędem politycznym ks. Bismarka, ale ze względu na przemysłowe warunki Niemiec, istotną koniecznością, to jednakże racjonalną i pożyteczną nazwać ją będzie można wtenczas tylko: 1) jeżeli nie zaangażuje Niemiec w zbyt ryzykowne powikłania z innymi mocarstwami; 2) jeżeli nie pociągnie za sobą szerszej akcyi, którą musiano by prowadzić kosztem kontynentalnego stanowiska Niemiec; 3) jeżeli nie obciąży skarbu państwa zbyt wielkimi ofiarami pieniężnymi, z których korzyści, jak wykazaliśmy, ciągnąć będzie dopiero można w bardzo odległej przyszłości.

Pobieźny rzut oka wystarczy, aby się przekonać, że dotychczasowe zamorskie przedsięwzięcia ks. kanclerza niemieckiego grzeszą właśnie przeciwko tym trzem punktom. Najpierw niepodobna zaprzeczyć, iż skutkiem polityki kolonialnej stosunki Niemiec z Anglią są wielce zadrażnione, a w przyszłości grożą coraz poważniejszą waśnią. Powtórnie ani marynarka niemiecka, ani też ewentualne siły ekspedycyjne, nie stoją na tej stopie, aby skutecznie bez znakomitego osłabienia militarnego, powagi Niemiec w Europie, mogły bronić niemieckich interesów za morzami, lub w danej chwili nakazać poszanowania dla nabytych tamże praw i przywilejów. Wreszcie ks. kanclerz pomimo tego, iż najuroczyściej zarzekał się przeciwko intencji obciążania nie zbyt bogatego skarbu państwa wydatkami kolonialnymi, już w tym czasie wystąpił z żadaniami bardzo poważnych sum. Ustawa parowcowa, w gruncie rzeczy przedsięwzięcie bardzo kosztowne i zbyt kosztowne, gdyż dogadzające jedynie ambicji Niemiec, aby posiadać własne środki komunikacyjne, miała pochłonąć przez lat 15 sumę 5,400,000 marek rocznie.

Francya.

Powodzenie oręża francuskiego w Tonkinie nie obudza zadowolenia w organach niemieckich. Przeciwnie, nadzieja wyjścia z kłopotliwego położenia i zażegnania nieszczęśliwej wojny z Chinami nie przypada wcale do rachub niemieckich. Oto co pisze dziennik specjalnie poświęcony na to, aby spełnić rolę plotkarza w kwestjach, które mi się wyższe sfery berlińskie zajmują, a o których radeby, aby cały świat wiedział. Mamy tu na myśli *Koeln. Zeitung*. Otóż korespondent tego organu z Paryża pisze co następuje: "P. Ferry pragnąłby gorąco zrzucić zmore wojny chińskiej z piersi swojej. Pan Patenotre mógłby sięgnąć po złoto tonkińskie, gdyby mu się powiodło jaki taki wymódz traktat na Chińczykach, wtedy też znowu mógłby się rozpocząć taniec na zachodzie, gdzie dobra następcza się sposobność korzystania z kłopotów Anglii i zagarnięcia całych tylnych Indyi. Z Kambodżą zawarto już nowy traktat, który oddaje w ręce Francuzów cały ten kraj; z królem Siamu odbył już gubernator Thompson pompatyczny zjazd, na którym wszystko ustnie umówiono; ludy górskie rozdarte są i żyją z sobą w niezgodzie i przyjmują zwierzchnictwo tego, kto z bronią w ręku narzuci się im na pana, cesarstwo zaś birmańskie będzie sprzymierzeńcem każdego, kto wystąpi przeciw Anglikom. Tymczasem kończy korespondent, jesteście jeszcze w pierwszym akcie dramatu wschodniego, drugi niebawem się rozpocznie, kiedy Rosya od strony południowo-wschodniej wyruszy ku Indyom. Skoro tylko Francya będzie miała w Indyach tylnych armię kolonialną, potrafi ją tam zatrudnić tak samo, jak algielską w północnej Afryce, leży to w naturze rzeczy. Minister wojny Lewal przedstawi też parlamentowi ustawę o armii kolonialnej jeszcze przed drugim czytaniem ustawy rekrutacyjnej".

Dziwna rzecz, tak to jeszcze niedawno silono się w Berlinie na tyle czułości dla Francyi, tak gorąco zapewniano ją o sympatiach niemieckich, ba nawet nie gniewano się wobec pogłosek o obecnym porozumieniu wrogich sąsiadów, wszystko to brzmiało tak słodko, tak przekonująco, że zdawałoby się że Sedan przepadł w zapomnieniu, a wojna odwetowa przestała niepokoić polityków berlińskich. Tymczasem jedno powodzenie oręża francuskiego wystarczy, aby o tem wszystkim zapomnieć, zmienić ton i od razu rzucić na Francyę gradem

podejrzeń i insynuacji. Francya zwyciężająca w Tonkinie, a raczej wydobywająca się z kłopotów chińskich, zagraża od razu Niemcom, Anglii i Rosji. Czy istotnie wierzą w to w Berlinie? Nie zdaje się nam. Ale Francya ma tam tak długo wszystkie serca, dopóki stoi ze związanymi rękoma przez kłopoty zagraniczne, skupiająca się zaś w sobie, organizująca swoje siły, traci wszelkie sympaty, aż znowu syrenie głosu pociągną ją w nowe ryzykowne przedsięwzięcie. Nie trzeba być wcale głębokim politykiem, aby wrzekome zamiary Francyi względem Indyi, brać za prosty nonsens. Lecz w Indyach ścierają się wpływy rosyjsko-angielskie, Francya zatem wsunięta jako trzeci współzawodnik, weszłaby w nową kabałę polityczną, której zarówno w Londynie, jak w Petersburgu, nie przebacznoby jej nigdy. A przecież swego czasu ex-dyktator marzył o przymierzu angielsko-francuzko-rosyjskim, politycy berlińscy zaś mają dobrą pamięć, tem więcej, jeżeli jakaś kombinacja mać im wszystkie szyki. *Divide et impera* oto hasło, pod którym prowadzą się tam wszystkie roboty dyplomatyczne, a zarazem i klucz do owej zagadki, dla czego Francya wielkimi przeciężona kłopotami jest mile widzianą w Berlinie, przeciwnie zaś z rozwiązaniem rękoma budzi nienawiść lub niechęć.

Anglia.

Podajemy szczegóły z ruchliwego życia generała Gordona, który niedawno temu zabitym został w Khartumie:

Urodzony w Woolwich 1833 roku z ojca generała, wstąpił do akademii wojskowej, a następnie do czynnej służby. W wojnie krymskiej został porucznikiem, kampanją chińską r. 1860 odbył jako kapitan, był obecnym przy szturmie na Pekin i pozostał tam po zawarciu pokoju, aby kraj poznać. W r. 1863 miał do waleczenia z chińskim Madhim, nauczycielem szkoły, który udając się za proroka, rozdmuchnął powstanie w Tai-Ping, był wraz z swymi fanatycznymi hordami postrachem spokojnej ludności i zagroził nawet stolicy niebieskiego państwa. Nie mogąc stłumić ruchu, udała się cesarzowa chińska do królowej Wiktorii z prośbą, aby jej przysłała oficera angielskiego na dowódcę. Gordon, będący podówczas majorem, objął naczelne dowództwo. Młody wódz stał wśród najgorętszej walki bez oręża, zachęcał żołnierzy, a chociaż narażał się na niebezpieczeństwa, nie odniósł żadnej ciężkiej rany. Raczej rozgłos jego nazwiska, niż walka orężna, przyczynił się do stłumienia powstania. Cesarzowa chińska obdarzyła go za to dostojenstwami i tytułami, kazała na cześć jego wybić wielki medal i ofiarowała mu 10,000 funt. szt. Gordon rozdzielił większą część tego daru między żołnierzy. Anglia w uznaniu jego zasług posunęła go na stopień podpułkownika, ozdobiła go orderem łaziebny i nadała mu posadę konsula angielskiego nad deltą Dunaju. W roku 1878 wszedł za pozwoleniem rządu angielskiego w służbę kedywa, który go mianował baszą i jenerałnym gubernatorem całego Sudanu.

Wtedy stłumił Gordon niebezpieczne powstanie synów Zibera paszy w Darfur, przyczem trzech z nich poległo i stosunki przyjaźne między Egiptem a Abisynją zostały przywrócone. Zniósł on handel niewolnikami. W r. 1881 złożył swą godność. Margr. Ripon, który został właśnie wicekrólem Indyi, ofiarował mu posadę sekretarza, wkrótce jednak wrócił do kariery wojskowej. Idąc za wezwaniem rządu kolonii Przyłodka, udał się tam w r. 1881. W początkach zeszłego roku wezwał król belgijski Gordona, aby w interesie Bel-

gii udał się do Congo. Podczas odbywających się układów zostały wojska egipskie pod Hicks paszą i Bekerem paszą zupełnie zniesione przez Mahdiego i cały Sudan stał powstańcom otworem. Jeden był tylko człowiek, który mógł ruch ten stłumić, a tym był Gordon. W towarzystwie pułkownika Stewarta udał się do Khartum w lutym r. z.

Szwajcarya.

Według *Basler Volksblatt*, miały wykazać po zamordowaniu radcy policyjnego Rumpffa w Frankurcie podjęte w Bazylei poszukiwania władz, że anarchiści w samej Bazylei stanowią odrębne, dobrze zorganizowane stowarzyszenie, złożone ze stu członków. Odkrycie to było dla policyi niespodzianką wcale nie miłą. Słychać ze wszystkich stron, że już nie tylko władze szwajcarskie, ale i mieszkańcy sprzykrzyli sobie do najwyższego stopnia anarchistów, których mianowicie w czasie ostatnim wielka moc nagromadziła się w Szwajcaryi ze wszech stron, z Niemiec szczególnie. Niechęć do gości nieproszonych rośnie o tyle więcej, że poczynają już knuć złe zamiary nie tylko względem władz, ale nawet względem osób prywatnych w samej Szwajcaryi. To też dzienniki krajowe śledzą coraz pilniej wszelkie ruchy anarchistów. Ale i ci zachowują się z dniem każdym ostrożniej. Tworząc małe tylko grupy, odbywają schadзки tu i tam, nieregularnie, w śczerpłej liczbie. Częstokroć udzielają sobie najważniejszych wiadomości niepostrzeżenie w lokalach publicznych, wśród głośniego gwaru innych gości. Pisanej między sobą korespondencji unikają o ile możności; wolą oni porozumiewać się osobiście, żadnego nie budząc podejrzeń, a gdy już koniecznie im pisać lub jakie papiery przesyłać wypadnie, to znowu zręcznych używają fortelów, tak że w każdej mierze trudno ich na gorącym pochwycić uczynku.

Hiszpania.

W prowincyi Granadzie zostało przez trzęsienie ziemi 3240 domów spustoszonych a 749 uszkodzonych. Najwięcej ucierpiały miasta: Alhama z 1302 spustoszonemi i 280 uszkodzonymi domami, Albuuellas z 365 i 146, Arenas z 160 i 16, Santa-Cruz z 164 i 46, Zafara z 72 i 103, Marchas z 804 i 9, Jargena z 100 i 18, Cacin z 87 i 12, Turro z 72 i 17 i nakoniec Ventas z 96 spustoszonemi a 53 uszkodzonymi domami.

Ameryka.

Zdaje się, że na p. O'Donovan Rossa sprawdza się przysłowie: Bronią, którą walczysz od tej zginiesz! Niedawno temu jakaś angielska obywatelka strzelała do niego — a dziś znów dochodzi nas wiadomość, że nowe jakieś zastawiono na niego sidła, aby go sprzątnąć. — Zgłosiły się niedawno do p. O'Donovan Rossa dwie damy, powiadając odzwierniemu, że mają mu do pokazania bardzo misterną maszynę dynamitową na mordawanie Anglików. Pan Rossa pouczony niedawną przyszłością długo się wahał dać posłuchanie, ale wreszcie postanowił je przyjąć zabarykadowawszy się za biurko i mając rewolwer na pogotowiu. Weszły nareszcie panie i przedstawiły się jako Miss Bellinger i Miss Loundes i zaprosiły agitatora do swego pomieszkania, w którym maszyną owa do inspekcji jest ustanowioną. — Tego jednakże było zawiele panu Rossa i oświadczył, że maszynę chętnie obejrzy, ale tylko u siebie w domu. Tego jednakże panie dynamitowe uczynić nie chciały i tak wszystko spełzło na niczem, tylko że dano panu Rossa nową sposobność piorunowania przeciwko Anglikom. Bo naturalnie on widzi w tem nowe zasady policyi londyńskiej

Służba Clevelanda, jako prezydenta Stanów Zjednoczonych składa się z następujących osób: z przybocznego sekretarza pobierającego pensyi 3250 dolarów; zastępcy sekretarza z pensją dolarów 2250; dwóch pisarzy po 2000 dolarów; pięciu kopistów, z których dwóch otrzymuje pensję 1800 dolarów a z reszty jeden 1600, drugi 1400 trzeci 1200 dolarów; jednego telegrafisty z pensją 1400 dolarów i ogrodnika z pensją 1600 dol. Prócz tego przyboczny służący, którego obowiązkiem jest meldować przybywających gości, z pensją dolarów 1400, pięciu ludzi do wysyłki i trzech oddźwiernych każdy z pensją 1200 dolarów. — Z tego widać, że nie jest wcale tak złą rzeczą, służyć prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

* * *

Nasz korespondent p. Jan Kłos ze St. Louis Mo. donosi nam, że we fabryce mioteł Daniel Cupples & Co. wszyscy robotnicy z których połowa jest Polaków, zaprzestali pracować, ponieważ chciano im obniżyć płacę o dwadzieścia i dwadzieścia pięć procent. Robotnicy postanowili nie ustąpić i nie pójsć prędzej do roboty zanim kompania się nie zgodzi, płacić im dawną cenę. — Mają nadzieję, że kompania będzie zmuszona to uczynić, bo nie łatwym im będzie znaleźć nowych robotników na miejsce starych.

* * *

Kanadyjski professor meteorologii Wiggin znów występuje z nowymi prorocztwami o burzach i huraganach mających Amerykę odwiedzić w niedalekiej przyszłości. Otóż 18tego Marca tego roku przyjdzie od strony Europy straszliwa burza na Amerykę, jakiej jeszcze nigdy tutaj nie było. Przedewszystkiem owa burza będzie szalała ponad wybrzeżami Atlantyku. — Przytem nastąpi trzęsienie ziemi, jednakże w Europie będzie ono silniejszym aniżeli w Ameryce. — Czytelnicy zapewne sobie przypomną, że ten pan Wiggin nastraszył nas w podobny sposób dwa lata temu i wszystkie jego prorocztwa nie spełniły się — a gazety przez długi czas kpiły sobie z biednego profesora i jego proroczych wynurzeń. Zostawiamy do woli naszym czytelnikom, czy chcą wierzyć temu nowemu prorokowi, lub nie.

* * *

O jenerale Grancie przychodzi z Nowego Yorku wiadomość, że dni jego są policzone. On sam nie ma już nadziei, że długo jeszcze pożyje, bo w tych dniach wyraził się, że nie spodziewa się żyć dłużej, jak dni trzydzieści.

* * *

W małych republikach południowej Ameryki poczyna się znowu burzyć i każdego dnia można się tam wojny spodziewać.

Rufino Barrios obecny prezydent republiki Guatemala, chce się narzucić na dyktatora reszcie 5 innym republiki i gotowiśmy nową mieć wojnę. Nie byłoby wcale od rzeczy gdyby Stany Zjednoczone wnięsały się do tego i niepozwoliły na podobne zamieszki, które swego czasu gotowe nam sprowadzić jaką europejską armiją, a gdy raz stanie na ziemi amerykańskiej, to trudno jej się będzie pozbyć. — W kongresie któryś z członków zainterpelował rząd i oddalona została sprawa osobnej komisji, do poczynienia odnośnych kroków.

Nowa książka adresowa miasta Nowego Yorku zawiera 300,029 nazwisk, z czego wnosić można, że miasto New York ma 1500,045 mieszkańców.

* * *

GAZETA CHICAGOSKA

wychodzi co tydzień,

We Wtorek.

Wydawca i Właściciel

G. A. Klupp.

Redaktor: ZBIGNIEW BRODOWSKI.

Wszelkie komunikacje i przesyłki należy adresować:

G. A. Klupp,

666 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

CHICAGO, DNIA 17go MARCA, 1885.

CHICAGO, dnia 12go Marca, 1885.

Ks. Biskup Hryniewiecki skazany na wygnanie do Jarosławia, oto smutna wiadomość, która do nas z za morza dochodzi!

Redakcja GAZETY CHICAGOSKIEJ nie odmówi mi zapewne miejsca, abym sprawę tę bliżej rozebrał i pokazał, jak wielka Polakom wyrządzoną została niesprawiedliwość.

Biskup ten, który nie dbał o to, aby go kochali ci, co Boga w sercu nie mają, aby go szanowali ci, co tylko na zdradzie nam stoją, lecz z prawdą w mowie i czynie co dbał tylko o dobro ludu sobie powierzonego, ten Biskup jest zestany, pozabawiony stolicy, skazany jako zbrodniarz i pod nadzór policji postawiony. To zgroza!! Gdy w XIX wieku, wieku cywilizacji takie bezprawia zdarzają się, gdy bez sądu, bez wyłomaczenia się, bez winy, można porwać i w dalekie strony wysłać. W kraju, gdzie wszelka nam już prawie wolność odebrana, nie możemy się nawet na to poskarżyć, aby fatalne dla siebie nie pociągnąć skutki, ale za to niechaj tutaj na wolnej ziemi amerykańskiej odrzmi nasza skarga od jednego końca do drugiego.

Może niejedyn powie, że przeciwko prądowi iść nam niepodobnym, że biednemu zawsze będzie źle na świecie, lecz na to też jest gotowa odpowiedź, na to też sobie człowiek rozumny zaradzi, choć nie ze wszystkim, ale przynajmniej tyle, że te przeciwności będą znośniejszemi.

Tak samo i tu, w sprawie tak ważnej, w sprawie takiej, co każdego bez wyjątku obchodzić musi, czy to nie można cokolwiek więcej zrobić? Spodziewam się, że można bardzo wiele zrobić, tylko bardzo małej potrzeba jest rzeczy — potrzeba chęci i wytrwania w postanowieniu, i serca polskiego — tylko polskiego. Nikt tu nam na ziemi wolności, nie zaprzeczy robić demonstracji, nikt nas nie zasadi do więzienia lub nie odeszle na Sybir za to, gdy będziemy głosić przed światem barbarzyństwo i bezprawia Moskwy, nikt nawet nam tego za złe nie weźmie, gdy będziemy upominać się o sprawiedliwość.

Podadzą nam rękę Amerykanie Irlandczycy, Anglicy i Niemcy katolicy. Podadzą nam rękę nie tylko katolicy, lecz i protestanci lub metodyści, gdy będziemy ich prosić i gdy ich pomocy żądać będziemy. Każdy żyjący na tej ziemi wolności odda nam słusność i dopomoże nam wymódz na tyranie tyle, że jeżeli ks. Hryniewieckiemu nie wróci wolności, to przynajmniej przy innej sposobności nie poważy się, tak jawnie wystąpić, i za ledwie postawionych na stolicach strącać. My tu możemy uczynić tyle w miesiącu, co w kraju nie można w roku. — Bracia do broni — nie do broni stalowej lub ołowianej, ale do broni serca — a wszystko da się zrobić. Wszak my tu możemy zrobić demonstracje, możemy znaleźć współczucie między naszymi współobywatelami amerykańskimi, możemy użyć naszego

wpływu na osoby wyżej postawione, możemy nawet wymódz, że nasi reprezentanci wolności, nasi konsulowie przy dworach europejskich upomną się o sprawiedliwość; wszystko to możemy zrobić, gdy tylko serca nasze złączą się w jedność.

Bracia — Polacy — czy my mogąc tyle robić, będziemy siedzieć bezczynnie — czy będziemy spać teraz, gdy bracia nasi w kajdanach wołają o pomoc — bracia i współobywatele wolnej ziemi i sumienia — czy my możemy zjeść kawałek chleba i spokojnie położyć się spać, gdy od nas nasza Polska, nasza wiara, nasi bracia cierpią i wołają pomocy głodni nie na ciele, lecz na wolności ducha?

Nie spodziewam się, by na tej ziemi amerykańskiej był jaki wyrodek, który by nie dbał o nic więcej, tylko o siebie, nie spodziewam się, gdyby nasze pisma polskie, nasi kapłani, nasi przewodnicy powstałi do dzieła, aby wtedy znalazł się ktoś, któryby nie chciał poświęcić trudu lub małą cząsteczkę swego majątku, na tak wzniosłą i ważną sprawę. Spodziewam się i wierzę w to, że każdy uczyni to, co tylko będzie w jego możności.

A więc potrzeba tylko światła, potrzeba przewodnika, potrzeba marszałka, a co ważniejsze potrzeba serca, a wszystko da się zrobić.

Jak to wszystko zrobić, co tu zrobić, co począć i na czem kończyć? może nie jeden zapyta. Lub nawet ten, co niema miłości bliźniego, co niema serca, powie, że to wszystko jest rzeczą niemożliwą, nie podobną lub nawet pustą, lecz ja nie tem zaczynam i na tem skończę, że ten tylko powie, który niema serca.

Czas jest wielki, aby serca nasze zapaliły się miłością bratnią, abyśmy raz przeciw podali sobie ręce i słałem naszym przodków poszli. Mamy teraz dobrą sposobność pokazania światu czem jesteśmy, mamy czas pokazać, że nie jesteśmy narodem rewolucyjnym lub przewrotnym, mamy czas by pokazać czego żądamy — wszak żądamy tylko wolności i nic więcej, a tego nam nikt nie powinien zaprzeczyć, lecz dopomódz w tem.

Aby tego dostąpić, aby wytknąć sobie cel w tej mierze, aby przekonać tych, co nam nie dowierzają, my musimy zrobić coś wielkiego, coś nadzwyczajnego, coś przekonywającego. To czynić możemy w ten sposób: mamy porozumieć się pomiędzy sobą, każdy z każdym, na ziemi amerykańskiej — mamy trzymać się jednego celu, i powiązać jedną myśl, myśl Protestu, mamy wołać, protestować wszyscy ale razem nie każdy dla siebie i podług widzieli się, mamy obrać rząd centralny i to tylko robić, co ten rząd nam rozkaże, mamy dać się rządowi centralnemu, mamy dać fundusze na to, aby mógł poruszyć całą machinę — cały świat — otworzyć serca nasze i wystąpić czynnie i tak jak okoliczności tego wymagać będą, a wtedy stanie się. — *Stanie się cud*, a z owocu naszej pracy i trudu wszyscy ucieszymy się. Matka Boska ostrobramska nam wtem dopomoże wszystko zrobić.

Może jeszcze kto spyta jak to? Oto rząd centralny niech ogłosi w gazetach całego kraju, że tego a tego dnia będzie największa jaka tylko kiedy była demonstracja Polska po wielkich miastach w Ameryce niech zgodzi, największe Hale jakie można dostać niech zaprosi wszystkie narodowości bez wyjątku, niech każdy Polak i Litwin stanie jak jeden mąż; wszak biskupi i Arcybiskupi katolicy sami to każą zapewne, z nami się złączą niech ten rząd centralny za pozwoleniem arcybiskupa zaprosi nie tylko katolików, ale i nie katolików nie

tylko świeckich ale i duchownych, słowem wszystkich bez wyjątku współobywateli amerykańskich i niech będą przygotowane mowy w duchu nie tylko katolickim lecz w duchu wolności Sumienia, wolności osobistej a tym sposobem przekonamy naszych sąsiadów i obywateli czego chcemy i zaręczam, że żaden nam za złe nie weźmie, przeciwnie, każdy nam poda rękę.

Za pomocą innych narodowości dojdziemy do tego że my możemy na rządzie naszym, że dostaną konsulowie instrukcję, by się upomnieli o wolność sumienia i o wolność osobistą w kraju barbarzyńców. — Nie tylko tu w Ameryce, ale cały świat nam przyzna słusność, a więc przyniesą nasze starania korzyści nie małe, bo ks. Kozłowski Biskup Żytomierski pozostanie na miejscu, bo po takiej demonstracji nie odważą się z nową zbrodnią wystąpić.

Żelazo kruszy przemoc, ale złoto kruszy wszystko — złotem uczynić można bardzo wiele, więc tego my żałować nie możemy, jeżeli naszych braci polaków jest tu przeszło 700,000 to powiedzcie czego my zrobić nie możemy choćby tylko demonstracją jakiej świat nie widział. Dostyc bracia w końcu siedzieć dosyc z zimną krwią na to wszystko patrzeć, czas mamy i możemy czynić a więc do dzieła — z Serca.

Dr. M. P. KOSSAKOWSKI,

695 Milwaukee Av.

Przy zamykaniu formy doszła nas niniejsza korespondencja i bez wahania umieszczamy ją jako wypływ sprawiedliwego oburzenia na wyrządzoną nam krzywdę. — Pozwolimy sobie jednakże nadmienić Szan: korespondentowi, że związek, o którym pisze, dzisiaj już istnieje. Jest nim Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych. — Jeżeli rodacy w Stanach wesprą go tak, jak na to zasługuje, to wielkie zdziałamy kiedyś w przyszłości rzeczy. — Jeżeli rodacy zrozumieją, czem jest obecny Związek Narodowy, wtedy nie będzie potrzeba nawoływania do działania, bo będziemy mieli swój komitet centralny, który w naszym imieniu będzie działał. W każdym razie radzimy rodakom przeczytać sobie uważnie korespondencję, a jeśli po przeczytaniu tejże uznają za konieczne istnienie Związku Narodowego Polskiego — wtedy osiągnie swój cel. — REDAKCYA.

Szalone Pomysły.

Szał przesładowczy zapanował w prasie rosyjskiej. Na wyścigi prawie, dzienniki rosyjskie występują z rozmaitemi pomysłami, dążącymi do przesładowania i ucisku żywiołu naszego.

Nie dość im na ukazie ostatnim, nie dość im na gwałcie spełnionym na dostojnym biskupie ks. Hryniewieckim, nie dość im na całym obecnym systemie, który jest hańbą dla rządu rosyjskiego — podają jeszcze nowe sposoby, równie barbarzyńskie, jak cały system rosyjski przeciw nam praktykowany.

Do takich szalonych, haniebnych pomysłów, jakie z obowiązku publicystycznego zapisujemy w *Dzienniku* naszym, przybywa pomysł *Dniwnika Warszawskiego*. Żąda on ani mniej ani więcej tylko wyrzucenia właścicieli ziemskich Polaków z Królestwa Polskiego przez rozszerzenie mocy obowiązującej, ukazu z 22 grudnia 1865 i na Kongresówkę.

“Mówimy na teraz — powiada ten zany organ urzędowy — oczęści Królestwa Polskiego, która w rzeczywistości według etnograficznych właściwości, języka i cech ludności taką jest prowincją rosyjską, jak Wołyń, Ukraina i Białoruś.” Następuje zakreślenie granic dla tej nowej rosyjskiej ziemi. “Tam gdzie Bug skręca ku Zachodowi — powiada

Dniwnik — i w tym kierunku płynie aż do zlania się z Narwią i Wisłą, na zachód od Sokołowa, Radzyna i Lublina, przez Krasnystaw i Biłograj, do południowo-zachodniego kąta gubernii lubelskiej i Sanu, przebiega granica oddzielająca etnograficzną Polskę od etnograficznej Rosji. Krasnystaw, Chełm, Brześć, Włodawa są to miasta starożytnego Włodzimierskiego księstwa tak dobrze jak Łuck i Owruż, a jeżeli nie zostały miasta owe z całą okolicą, nazywaną się dziś Rosyjskiem Zabuziem, przyłączone do Rosji podczas drugiego podziału Polski lub później przez kongres wiedeński, to dla tego tylko, iż w końcu zeszłego wieku i na początku bieżącego pojęcie o narodowościach i przyrodzonych ich prawach nie istniało. Ale coż robić, Aleksandrowi I zdawało się, że to polskie ziemie dla tego, że gościł raz u polskiego obywatela w okolicy Janowa — woła *Dniwnik*. Dopiero po r. 1863 połapaliśmy się że wschodnią część gubernii siedleckiej, lubelskiej i południowo-wschodnią część gub. suwalskiej, to ziemie rdzennie rosyjskie przez Rosyan zamieszkałe.” Potępił następnie *Dniwnik* dostojników rosyjskich, którym się dotychczas zdaje, iż Milutin i Czerkaski byli zbrodniarzami, zaprowadzając w Zabuziu rosyjską szkołę, rosyjski obyczaj, i zapytuje się: “Jaka myśl kierowała ograniczającego prawo osób polskiego pochodzenia do nabywania majątków ziemskich w kraju zachodnim? Tak zapewne on rozumował: Oto kraj rosyjski z natury rzeczy, lecz długo zostawał on pod obcą władzą; szlachta polska i duchowieństwo katolickie także polskie wycisnęły na kraju piętno polonizmu. Unia tam wytepiła, trzeba dla zupełnego przywrócenia prawdy historycznej wytepić tam i polskie ziemiaństwo, to jest albo zamienić je na szlachtę rosyjską (jaką przeważnie była), albo wypędzić je tam, gdzie iść chce, a zastąpić je ludźmi rosyjskimi z ducha i pochodzenia. Takim jest w istocie rzeczy motywowanie ukazu z 10 grudnia 1865 r. Lecz czyż tego samego nie należy powiedzieć o Rosyjskiem Zabuziu? Ludzie systematyczniejsi i bardziej od nas przewidujący, np. Niemcy, bez głoszenia wielkich celów — zmożkwienia Zachodniego kraju z 15-milionową ludnością — lecz mając go na celu, zwróciliby swe usiłowania i swoje środki na porzecza Bugu i Niemna, a doprowadziwszy tam rzecz do końca, wzięliby się do spełnienia reszty swego zadania. Polonizm jest buntowniczym morzem, a Zachodni kraj niskim brzegiem, wystawionym na zniszczenie burzącego żywiołu. Otoczmy go trwałym wałem i pod jego zasłoną przystąpmy śmiało i energicznie do wyniszczenia na rosyjskiej niwie polskich chwastów.”

“Zaprowadziliśmy w Zabuziu rosyjską szkołę, zaprowadzić tam teraz trzeba rosyjskie rolnictwo przez rozszerzenie mocy ukazu z dnia 22 grudnia, z przepisami dopełniającymi na Zabuzie — woła *Dniwnik* i wychwala następnie pożytki dla właścicieli polskich, wynikające z tego cudownego środka.

Wywodów dalszych nie przywozimy, są one równie śmieszne, jak haniebne i nikczemne.

Przetrwamy wszakże to wszystko i — wytrwamy! *Dzien. Poan.*

Wspomnienia Wygnańca

(dla GAZETY CHICAGOSKIEJ.)

(Ciąg dalszy.)

Piękne miasto Wiedeń stolica, państwa Austriackiego, jest zamieszkałe że się tak wyrażę, przez amalgamę narodowości państwo to, składającymi, z tej więc przyczyny, spotyka się tam rozmaitość języków, typów twarzy i usposobień, co nadaje miastu charakter odrę-

bny, jedyny w swoim rodzaju, a różniący je od innych miast europejskich.

„Ring Strasse”, ulica okrążająca stare miasto Wiedeń, takie, jakie było w chwili odsieczy Sobieskiego, oddzielając je od przedmieść, jest szczególnie piękną; Szeroka z dwóch stron zabudowana pałacami a w dodatku obsadzona pięknymi drzewami służy dla Wiedeńczyków zimową porą za miejsce przechadzki. Przy tejże ulicy położone są: Pałac Cesarski „Burg”, Opera, wszystkie pierwszorzędne Hotele, zarząd poczt i. t. d. — Z wielu kościołów, dwa szczególnie zasługują na uwagę, Sgo. Szczepana, stylem gotyckim budowany, lat temu kilkaset z piękną i wysoką wieżą i ładną nawą; kilka obrazów pendzla, mistrzów włoskich, w pobocznych kaplicach, srapowią nie zaprzeczenie wielką ozdobę tegoż kościoła.

Drugim jest „Votiv Kirche” również gotyckiej budowy z dwoma wieżami, nadzwyczajnie misternej rzeźby — cudowny w całości, i wykończeniu.

Teatr „Wielka Opera, ładny z powierzchni a jeszcze piękniejszy wewnątrz, z wielkim smakiem i przepychem urządzony, uchwodzi niezaprzeczenie za jeden z piękniejszych w Europie. Załuje że w owym czasie nie mógłbym po Niemiecku — mógłbym być Wiedeń daleko lepiej poznać. Mając oznaczony na pasporcie czas pobytu, musiałem rad nie rad wyjeżdżać.

Po opuszczeniu Habsburgów stolicy, udałem się przez czarującą okolicą „Semeringu” (Styryi) do Tryestu, ostatniego miasta włoskiego pozostającego dzisiaj pod rządem Austriackim. Mile zostałem zadziwionym, gdy po mrozach w Morawii wpadłem na grzejące słońce Tryestu. Jadąc już koleją a przybliżając się do okolic tegoż miasta zdawało mi się że natura została tkniętą róższką czarnoksiężską by z zimy, jeżeli nie na lato, to przynajmniej na wiosnę się przemienić. — Uprzejmość mieszkańców, piękność położenia i miasta w ogóle zachwycały mnie. Tryest, miasto założone przez cesarza Augusta, którego żona przez medyków Rzymskich będąc dla zdrowia za granicę wysłaną, leczyła się na pogórzcu Prosecco winem białym do dziś dnia z dobroci swej i bukietu sławnym.

Tryest będąc miastem przystani morskiej zawiera w obrębie swoim z wschodniej strony Arsenał czyli inaczej mówiąc warsztat Lloyd'a Austro-Ungarian (kompanii robiącej służbę pocztową i pasażerską między Tryestem, Konstantynopolem, Egiptem i Indiami Angielskimi) do budowania okrętów głównie parochodów, są bardzo dużych rozmiarów z pięknymi i szerokimi rękami ludzką zrobionymi docks'ami. W tych warsztatach nie tak dawno temu był budowany „Tegethoff” okręt pancerny marynarki austriackiej, który za jedyń z piękniejszych we flocie całego świata był uważany.

Dalszy ciąg nastąpi.

Wydrukowaną została angielska odezwa do narodu amerykańskiego w gazetach następujących:

- 1) *Erie Morning Dispatch*, za staraniem obywatela Michała Lesińskiego.
- 2) *East Saginaw Evening News*, za staraniem obywatela Ignacego Poplewskiego.
- 3) w gazecie w Sand Beach za staraniem obywatela Józefa J. Leszczyńskiego.

Młody Polak, fachowo wykształcony, poszukuje miejsca, do robienia planów i rysunków na domy i wszelkiego rodzaju budowy. — Należy się zgłosić do Redakcyi GAZETY CHICAGOSKIEJ 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Potrzebne są dwie dziewczyny, rozumiejące po angielsku do usługiwania w Restauracyi, również kucharka i pomywaczka. No. 333 Milwaukee ave. Chicago.

Ogłaszamy niniejszem, że Ekskursya do Wilna ruszy dnia 31go Marca o godzinie 8mej z rana a Ekskursya do Sobieskiego dnia 21go Kwietnia o godzinie 8mej wieczorem.

Cheący wyjechać z tą ekskursją powinni się stawić półgodziny przed naznaczonym czasem do 666 Milwaukee Ave. Chicago Ill.

Bliższych szczegółów na żądanie udzielimy listownie.
G. A. KLUPP.

Poszukiwanie.

Albert Brzezicha, który zamieszkiwał w 1882 roku w Chicago, Ill., niechaj się zgłosi w interesie własnym do Redakcyi GAZETY CHICAGOSKIEJ, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. Rodaków, mających jaką wiadomość o nim, uprasza się o łaskawe doniesienie pod powyższym adresem.

Stefan Makielski Sekretarz Towarzystwa „Gmina Polska No. I” mieszka obecnie pod No. 15 Emma Street, Chicago. Wszystkie korespondencje dotyczące się „Gminy Polskiej No. I.” uprasza się nadsyłać pod powyższym adresem.

NA SPRZEDAŻ

Lota (25 przy 125) wraz z domem drewnianym o dwóch piętrach 20 przy 30 jest do sprzedania natychmiast pod baadzo dogodnymi warunkami.

Zgłosić się należy do:
4925 Justin St., Chicago, Ill.

DO SPRZEDANIA.

Franciszek Kosobucki 587 Dickson St. Chicago, Ill., z powodu wyjazdu ma zamiar sprzedać swój zakład rzeźniczy z wszelkimi porządkami potrzebnymi do prowadzenia interesu, wraz z wozem i koniem.

Bliższych wiadomości udzieli właściciel na miejscu.

Zbiór Pieśni Polskich.

ZESZYT PIERWSZY ZAWIERA:

1. Boże coś Polskę,
2. Dzwon Zygmunt,
3. Toast: Niech żyje nam,
4. Przyszłość Słowian,
5. Marsz Zuawów.

Powołując się na artykuł o zbiorze pieśni polskich zamieszczony dwukrotnie w numerach 10 i 11 GAZETY CHICAGOSKIEJ roku bieżącego; powiadamiam publiczność, że takowych nabyć można nadsyłając 25 centów w markach pocztowych, pod adresem:

ANTONI MAŁŁEK,
540 Noble Str., Chicago, Ill.

Bacność Polacy!

Pocóż płacić po 7 lub więcej dolarów za akier gruntu leśnego, kiedy taki sam grunt w tym samym powiecie o połowę taniej dostać można? — Wszakże obowiązkiem każdego jest oszczędzać grosza dla swych dziatek?

w Kolonii „Sobieski” w Shawano County, gdzie już kilkadziesiąt Polaków się okupiło, i niejedni już tam mieszka, jest do nabycia grunt po dwa dolary za akier, na 6 letnią wpłatę, a zatem więcej jak o połowę taniej.

Grunta te są urodzajne i wszystko zboże jako i warzywo tam się obficie obradza. — Kościół będzie latową porą budowanym;

w Kolonii „Wilno”

już nieomal przez każdego znanej, gdzie już przeszło 700 familii się okupiło, jest kościół i szkoła bez długów, a zatem wszelkie potrzeby duchowne zaspokojone. — Grunta te tak samo na 6 lat wpłaty.

Grunta te są własnością CHICAGO NORTH WESTERN, kolei żelaznej. Po cyrkularze i bliższe wiadomości należy się zgłosić listownie lub osobiście wprost do ofisu:

G. A. Klupp,
Bióro Bankowe i Kolonizacyi
666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

G. A. KLUPP,
666 MILWAUKEE AVENUE.

BIÓRO

**BANKOWE
I
KOLONIZACYI**



Wilna
i
Sobieskiego
okolica leśna.

Kolektuje się schedy i wystawia wszelkiego rodzaju

Plenipotencye i Weksle

na banki polskie. Posyła się pieniądze do starego kraju wprost do domu bez różnicy miejsca, nawet pod zaborem rosyjskim. — Sprzedaje i kupuje się własność realną. Karty okrętowe po najtańszej cenie i wymiana wszelkiej monety zagranicznej. Ci którzy mają zagraniczną monetę jako to, marki guldery i ruble itd. do wymiany, znajdą korzystnem zmienić takową u G. A. Klupp, 666 Milwaukee Ave. Chicago, Ill., który płaci najwyższe ceny. Toż samo co do wysyłki pieniędzy do Europy.

FARMA NA SPRZEDAŻ!

Wilno, Lincoln County, Minnesota.

Ktoby sobie życzył kupić farmę obejmującą 160 akrów, niech się zgłosi do mnie. 50 akrów jest już gotowych do obsiewu, ziemia jest bardzo dobra, można wszystko poorać. Można zarazem nabyć konie i krowy i wszystkie porządki należące do gospodarstwa. Na farmie znajduje się dom i stajnia i bardzo wygodna studnia. Sprzedaję dla tego, że chcę budować młyn do mąki, który nam tu jest bardzo potrzebny. Proszę się zgłosić do:

M. MACHNIKOWSKI,
Wilno, Lincoln, Co., Minn.

**OBERZA
POLSKO - LITEWSKA,
Jana Reszczyńskiego**

671 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

**A.W. MATUSZAK
107 Cleaver Ulicy 107**

NA ROGU BRADLEY. CHICAGO, ILL.

poleca swój polski

SALOON,

Dobre napoje, Wina i Likiery najrozmaitsze.

Piwo zawsze świeże i dobre cygara.

**A. W. MATUSZAK,
107 Cleaver Ulicy 107**

na rogu Bradley.

**N. JAKIMOWICZ
591 Milwaukee Avenue.**

Wykonuje wszelkiego rodzaju roboty stolarskie i posiada zapas gotowych mebli, po cenach fabrycznych. Tudzież podejmuje się urządzania handli, ofisów, storów i reperacyi budowli.

**Pierwsza Polska Parowa
DRUKARNIA**

W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

„Gazety Chicagoskiej”

666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Drukuje broszury, konstytucye, afisze, obwieszczenia i cyrkularze rozmaitej wielkości i rozmiarów. Wizytowe karty, wiadomości ślubne, nagłówki do listów, adresy i w ogóle wszystko co w zakres drukarski wchodzi.

Antoni Grochowski,

47 Grand St. E. D. BROOKLYN, N. Y.

Zawiadamia rodaków, że utrzymuje skład cygar wyborowych i tytoniów. — Prócz tego sprzedaje

Karty Okrętowe

po jak najtańszych cenach i wysyła pieniądze do starego kraju.

ANTONI GROCHOWSKI

47 Grand St. Brooklyn, N. Y.

SZCZĘŚLIWA OKAZJA DLA

Czytelń, Towarzystw i

OSÓB PRYWATNYCH.

Biblioteka sprowadzona miesiąc temu z Europy, złożona z 1000 najcenniejszych dzieł literatury polskiej historii i powieści. Zaraz do sprzedania w całości lub części niżej ceny kosztu. Informacje udziela Zbrzeziński, 428 E. 9th Str., drzwi 6. NEW YORK CITY.

F. SOWADZKI & BROS.

polecają rodakom swój

MAGAZYN

Mebli i Pieców

wszelkiego rodzaju.

Towar dobry ceny tanie.

**2869 Archer Avenue,
Chicago, Ill.**

THE CHICAGO AND

**NORTH-
WESTERN
RAILWAY.**

JEST NAJLEPSZA KOLEJĄ I NAJKRÓTSZĄ DROGĄ pomiędzy

**Chicago,
Council Bluffs
i Omaha—Neb.**

Jest jedyną koleją, która z Chicago lub Milwaukee prowadzi wprost do Freeport, Clinton, Cedar Rapids, Marshalltown, Des Moines, Sioux City, Council Bluffs, Omaha i w ogóle wszystkich punktów na Zachodzie.

Również jest NAJPROSTSZĄ DROGĄ pomiędzy

CHICAGO a ST. PAUL lub MINNEAPOLIS

i najlepszą koleją do Madison, La Crosse, Ashland, Duluth, Winona, Huron, Aberdeen, Pierre, i wszystkich punktów Północno-Zachodu.

Jest ona prosta linią do Oshkosh, Fond du Lac, Green Bay, Ishpeming, Marquette i wszystkich kruszcowych okolic ponad jeziorem Superior.

Jest ona koleją nadbrzezną z pociągami salonowymi pomiędzy CHICAGO a MILWAUKEE i ma WSPANIAŁE WAGONY SYMPIALNE na nocnych pociągach i WSPANIAŁE WAGONY JADALNE na wszystkich pociągach kurierskich pomiędzy

CHICAGO I MILWAUKEE
CHICAGO I ST. PAUL,
CHICAGO I COUNCIL BLUFFS,
I CHICAGO I WINONA.

Kto wybiera się do Denver, Ogden, Sacramento, San Francisco, Helena, Portland i w ogóle do któregokolwiek punktu na Zachodzie lub Północno-Zachodzie niech żąda od agenta kolejowego biletu po

„North-Western”

a pewno mieć będzie najlepsze wygody. — Wszyscy agenci kolejowi sprzedają bilety tejże linii.

M. Hughitt, R. S. Hair,
General Manager. General Passenger Agent
CHICAGO.

Korespondencje "Gazety Chicagoskiej."

Odezwa Pani Seweryny Duchnińskiej do Rodaków w Ameryce.

PARYŻ, dnia 18 Lutego, 1885, r.

Rodacy!

O rozpoczętej pracy na korzyść Domu Św. Kazimierza Pan J. Andrzejkiewicz delegowany Towarzystwa uwiadomił Was okólnikiem swym z 1go Października, 1884 r.

Praca ta znajduje sympatyczne poparcie, nie tylko Polaków, ale nawet i cudzoziemców, mamy więc nadzieję, że doprowadzoną będzie do pomyślnego skutku. Nie możemy jednak szukając realności poprzestać na dobrych nadziejach, odzywamy się więc do Was Rodacy, prosząc o pomóżenie nam w wykonaniu przedsięwzięcia naszego.

Wielkich wysiłeni i osobistego poświęcenia nie żądamy, ale w miarę możliwości o największą liczbę udział biorących najuprzejmiej prosimy.

Niech każdy, w którego piersi serce polskie bije, dołoży cegiełkę do podtrzymania tej Instytucji Narodowej, zabezpieczającej przytułek i wygody dla starców naszych i biednych sierot naszych na obcej ziemi.

W tej chrześcijańskiej i patriotycznej pracy naszej jesteście poparci przez Jego Eminencję Kardynała Arcybiskupa Guibert, a którego list tu załączamy — a odwołując się do tej wysokiej rekomendacji, spodziewamy się, że kapłani polscy w Ameryce pójda za przykładem pasterza i poprą czynem i słowem usiłowanie nasze.

Oprócz opieki nad weteranami i wychowania dzieci na gruncie uczuć polskich, Dom Św. Kazimierza ma jeszcze inną wielką zasługę.

Dziateki te zrodzone na obcej ziemi, prawie wszystkie wracają na łono Ojczyzny, niosąc z sobą zasoby cnót chrześcijańskich i obywatelskich, zastępują więc one miejsca ojców, których popioły obca ziemia kryje. Zbierając więc te rozbitki skazane na stratę bez opieki, wychowując je po polsku i po chrześcijańsku, a następnie wprowadzając je na ojczystą ziemię, oddajemy usługę i sierotom i krajowi.

Poparciem pracy naszej dacie dowód uznania szlachetności celu naszego, a tem samem solidarności uczuć, które nas pomimo rozsypania po całym świecie w jedną rodzinę łączą.

SEWERYNA DUCHNIŃSKA,

R. J. JAWOROWSKI,

członek rady i Jeneralny Delegowany Loteryi.

JULIUSZ ANDRZEJKOWICZ,

60 N. Front St., Filadelfia, Jeneralny Delegowany w Stan. Zjed. Pół. Am.

PARYŻ, 22go Listopada, 1884.

Arceybiskupstwo Paryskie. — Poświadczamy, iż znajduje się w Paryżu pod numerem 119 przy ulicy Chevaleret miłosierny zakład pod imieniem Św. Kazimierza, pod nadzorem Sióstr Św. Wincentego a Paulo, którego celem jest branie w opiekę sierót i starców polskich. Ten zakład tyle użyteczny i potrzebny, ratujący tak wielką ilość nędzy obecnie cierpi na brak funduszy. Polecamy go wspaniałomyślności chrześcijańskich rodzin.

† J. HIPP. CARD. GUBERT,

Arceybiskup Paryża.

□ Pieczęć Kardynalska.

ORTHEIM, Wis., dnia 7 Marca, '85.

na Redakcyo!

Szanowny Panie, w dniu założenia i prawie 20-letniego istnienia parafii naszej, pod wezwaniem Św. Kazimierza, patrona naszego polskiego, dopiero teraz możemy to szczęście mieć drugiego raz. Nasze orzeźwiająca uroczystość, której

nych dniach świadkami i uczestnikami byliśmy. Z serca też przepełnionego radością prosimy cię Szanowna Redakcyo o umieszczenie tych słów kilku w łamach swego zacnego pisma. Zaczynając dla nas się poświęcający Pasterz nasz Wielcebnny Ksiądz Dutkiewicz połączył wraz z doroczną uroczystością i odpustem Św. Kazimierza, patrona naszego kościoła także i nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, zwane nabożeństwem czterogodzinnem. Dla uświetnienia tej tak wielkiej uroczystości, oraz dla pociechy i pożytku duchownego dusz naszych zaprosił czeigodny nasz Proboszcz kilku księży z okolicy, z których oprócz jednego księdza niemieckiego z Two Rivers przybyli: W. Ks. Rodowicz, proboszcz od kościoła Św. Jadwigi z Milwaukeee; oraz W. Ks. Słowikowski, proboszcz z Princenton. Już we wtorek rozpoczęło się nabożeństwo przy licznych udział parafian solenną mszą świętą — przy wystawieniu Najświętszego Sakramentu, na której pełen wymowy Proboszcz nasz piękne i do łez wzruszające powiedział kazanie, zachęcając nas do korzystania z dni tych tak pełnych łask i dobrodziejstw, w których Pan Jezus utajony w Najśw. Sakramencie publicznie ku czci wystawiony czeka na nas jako miłosierny i dobrotliwy Ojciec. Owocem też tegoż oraz następnym kazań Wielcebnnych księży Rodowicza i Słowikowskiego było nietylko jak najliczniejsze uczęszczanie parafian tutejszych na nabożeństwo, lecz zarazem przystępowanie prawie ogólne do Sakramentu Pokuty i Ciała i Krwi Pańskiej. Dnia następnego tj. w samą uroczystość Św. Kazimierza, oprócz dwóch rannych mszy Św. czytanych, odprawił W. Ks. Rodowicz o godzinie ósmej wotywę, a następnie po godzinie dziesiątej celebrował sumę kapłan niemiecki z Two Rivers, a kazanie powiedział W. Ks. Słowikowski. Po sumie było także kazanie niemieckie dla niektórych katolików Niemców, którzy tu w parafii mieszkają. Po nabożeństwie po obiedniem powiedział kazanie W. Ks. Rodowicz. Dnia trzeciego i ostatniego tj. we czwartek zakończonem zostało nabożeństwo czterdziestogodzinne sumą, którą celebrował W. Ks. Rodowicz. Jeżeli zacnego tego kapłana mowa jest miłą i przemawiającą do serca, to tembardziej śpiew jest prześliczny i harmonijny, jaki rzadko w Ameryce słyszeć można; to też i głosy nasze w czasie mszy świętej z serca przepełnionego radością brzmiały wesoło w pieśniach kompozycji Witzka na cztery głosy przez miejscowych śpiewaków, wykonanej pod przewodnictwem p. J. Chudyszewicza, naszego nauczyciela i organisty. Kazanie na zakończenie powiedział W. Ks. Słowikowski w treściwych i pełnych głębokiej nauki słowach. Następnie po skończonej mszy świętej, odśpiewaliśmy zaintonowane przez W. Ks. Rodowicza: "Te Deum Laudamus". Po "Salvum Fac" i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem nabożeństwo zakończonem zostało. Opuszczając ze łzą świątynię naszą, gdzie tyle pociech i łask doznaliśmy w sercach naszych, uczuliśmy prawdziwą wdzięczność tak ku naszemu czeigodnemu Pasterzowi, iż dla naszej pociechy to tak wielkie i piękne nabożeństwo urządzać raczył, jako też i ku zacnym kapłanom, którzy ku pomocy duchownej naszemu Proboszczowi dla uświetnienia nabożeństwa przybyć raczyli. Im też to jako dowód prawdziwej ku nim wdzięczności za ich około dusz naszych podjęte prace najmniejszym publicznym składamy podziękowanie staropolskiem: "Bóg Wam zapłać" Szanowni Mężowie Apostolscy, iż nie szczędziliście trudu ani mozołu, a-

żeby dusze nasze Bogu pozyskać. Jak wy krzepiliście serca nasze słowem Bżem z ambony i przy konfesyonale, tak i my w modłach naszych niegodnych prosić będziemy Boga, ażeby was ku naszej pocieszce jak najdłuższem życiem i zdrowiem darzył raczył, iżbyśmy, jeżeli Bóg pozwoli jeszcze wiele takich wzniosłych i pięknych przez was odprawianych nabożeństw mogli być uczestnikami.

J. D. CICHY.

ROZMAITOŚCI.

O wojsku Mahdiego podaje dziennik carogrodzki *Mubaschir* następujące ciekawe szczegóły: Jak we wszystkim, tak i w organizacji wojska starał się Mohamed Achmed iść za zwyczajami dawnych kalifów. Wojsko podzielone jest na tak zwane "bractwa", z których każde składa się z dziesięciu żołnierzy i pozostaje pod kierownictwem najstarszego. Dziesięć takich "bractw" tworzy kompanię; na jej czele stoi t. z. "ferik". Pułk składa się z dziesięciu kompanii, dowodzi zaś nim "emir". Każda kompania ma swój sztandar; jestto szerokie na drzewcu osadzone płótno z obrazem dwóch skrzyżowanych mieczów. Barwa sztandarów bywa rozmaita i stanowi właśnie oznakę, po której można rozpoznawać rozmaite pułki. Jeżeli który z żołnierzy odznaczy się w bitwie, czeka go nietylko awans, lecz także nagroda pieniężna. Przyboczna świta Mahdiego w boju składa się z dziesięciu emirów, tworzących niejako sztab generalny; dziesięciu ordynansowych oficerów i czterech konnych chorążych "bairakdar". Przyboczni emirowie Mahdiego są zarazem najwyższym sądem wojennym.

Los redaktora dziennika kreśli w następujących słowach pewne czasopismo angielskie: "Gdy dziennik za wiele miejsca poświęca polityce, publiczność jest niezadowolona; gdy za mało, powiada, że kwestye ważne zbywa lakonicznymi wzmiankami. Gdy druk duży, skarżą się czytelnicy, że redaktor mało daje tekstu, gdy zbyt drobny, narzekają, że wzrok im psuje. Gdy ogłaszamy przeważnie telegramy, powiada, że wiadomości są zmyślone lub mało ważne; gdy tych nie ma — posadzają nas o opieszałość, lub o ukrywanie czegoś. Gdy pozwolimy sobie pożartować, wnet podnoszą się głosy potępiające naszą lekkość, płytkość i tam dalej; gdy zamieszczamy artykuły poważne, wprost powiada, że dziennik jest niemożliwie nudnym. Gdy pochwalimy kogo, to nieodmiennie posadzają nas o chęć zrobienia mu reklamy; gdy milczymy, uważają to za najostrejszą krytykę, gdy wreszcie ostro dotknemy; potępiają naszą bezwzględność. Czy chwalamy, czy ganimy, zawsze o stronność nas posadzają." Jak widzimy z powyższego, publiczność wszędzie jest jednaką — równie jak jednakiemi są przyjemności życia redaktorów — tych męczenników wyczerpującej się pracy, dręczonych bez ustanku przez skonfederowany grymas czytającego ogółu.

W okolicach Cette, południowej Francji, przystani morskiej, przyjechał do małego miasteczka za interesami czy też w odwiedzinach pewien człowiek; podchmieliwszy sobie zażądał łóżka w oberży; dano mu je, z powodu jednak napływu gości, w izbie, gdzie w drugim łóżku spał już murzyn. Kiedy zasnął, figlarz jakiś uczernił mu twarz. Rozbudzony przez gospodarza, stósownie do swego życzenia, bardzo rano, gdy wstając ujrzał twarz swą w lustrze naprzeciw łóżka wiszącą, zawołał układając się napowrót do snu: "Głupi człowiek, zamiast mnie obudził murzyna."

Katolicyzm w Anglii. — O wroście katolicyzmu w Anglii dają dokładne wyobrażenia następujące daty. Pod panowaniem brytańskim we wszystkich częściach świata znajduje się 15 arceybiskupstw katolickich, 80 stolic biskupich, 35 wikaryatów apostolskich i 10 prefektur apostolskich. W kolegium kardynalskim zasiada 3 Anglików, Anglia i Szkocya liczy 22 biskupów, 2522 duchownych i 1564 kościołów lub kaplic katolickich. W ostatnim roku powstało w Anglii 20 nowych świątyni katolickich. w parlamencie Izba lordów liczy 33, Izba niższa 60 katolików.

* * *
Czas zamieszcza następujące sprawozdanie z krakowskiego sądu:

P. Josel S. Proszę pana sędziego, tak było: ja jechałem z Krzeszowie do Krakowa koleją, a pan Jan H. . . jechał ze mną.

P. Jan H. Proszę pana sędziego, nie tak było. Ja jechałem koleją do Krakowa, a pan Josel S. jechał także koleją.

P. Josel S. Proszę pana sędziego, nie tak było. Jechało koleją do Krakowa dużo ludzi, a wtędy pan H. zapytał mnie, czy jadę z Jerolimy i za to zebrał "niezliczone oklaski."

P. Jan H. Proszę pana sędziego, nie tak było, bo ja pytałem tego pana, czy jedzie z Betlehem.

P. Josel S. Wszyscy się śmiali i ponogach deptali, a pan H. to "był głównodowodzący, robili uraganie z żydów."

P. Jan H. Nieprawda!

P. Josel S. Nieprawda? he?

P. Jan H. Mówili o procesie Ritterów.

P. Josel S. A mówili, ale pan mi parasol zламаł.

P. Jan H. Proszę pana sędziego, to nie tak było, tylko parasol sam się zламаł.

Po tym dyalogu sędzia wzywa strony do dokładnego opisu faktu, z którego powód swoją pretensję wywodzi i po dłuższych kontrowersjach okazało się, że p. H. jechał z wesela "w wesołem usposobieniu", a pożartowawszy z panem Joslem S. ku ogólnej zabawie pasażerów jednego coupe wagonu, z elastycznością właściwą umysłowi ludzi w "wesołem usposobieniu" będących, przeskoczył na inny temat, mianowicie, czy służba kolejowa jest dosyć czujną i czy na dany sygnał ratunkowy zatrzyma pociąg. Pragnąc w drodze eksperymentalnej sprawdzić zagadnienie, pożytył pan H. parasola od p. Josla, aby zagiętą rączką pociągnąć za sznur sygnałowy. Rzecz jednak pozostaje nierozwiązaną, dla czego pan H. zamiast za sznur, zawadził parasolem za ławkę i tak długo energicznie za parasol ciągnął, poki rączka się nie urwała. P. Josel twierdzi, że p. H. był w takim usposobieniu "iż o niem mówić nie warto" i dla tego pan H. nie mógł dojrzeć sznura. Pan H. natomiast twierdzi, "że nie chciał robić głupstwa."

Spór między obu panami co do "urągania" załatwił w drodze pokojowej komisarz policyi na kolei zaraz po ich przyjeździe. Co do parasola jednak interwencya komisarza nie wystarczyła, albowiem pan Josel zgodził się wprawdzie na to, żeby go pan H. kazał naprawić, ale nie chciał iść po niego "bo się bał."

Pan H. natomiast nie czuł się obowiązany odnosić parasola, a skutkiem tego, p. Josel wniósł skargę drobiazgową o parasol lub równowartość w kwocie 2 zlr.

Za interwencją sędziego przewodniczącego rozprawie drobiazgowej, strony zawarły ugodę, mocą której pozwany oddał zaraz zreperowany parasol "in natura" i zobowiązał się wynagrodzić powodowi kosztu sporu w ilości 1 zlr. 50 cent. w 8 dniach pod rygorem egzekucyi.

Ale pan Josel, odchodząc z sali rozpraw, oświadczył, "że się boi iść do pana H. po te koszt."

RODZENSTWO.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Dla mnie by to nic nie znaczyło — odparł rezydent, rzeczy nie mam wiele, w kwadrans się upakuję..

— Niema potrzeby! potwierdził Szelawski. — Jejmość zawczasu obrachowała się — siedź zdrow i nie ruszaj się. Stancyjka twoja dla ciebie dobra, boś ty nie wybredny, ale dla tych.. panów!!

Kunaszewski skłonił się znowu i zamruczał.

— Dla mnie by to była satysfakcja, państwu w czemkolwiek usłużyć.

W tej chwili, przeze drzwi od bawialnego pokoju, nadeszła Justysia, ładna dziewczeczka z bardzo jasnymi włosami, gładko przyczesanymi i na plecy spadającymi w dwu obfitych, grubych warkoczach. Schyliła się coś na ucho szepcząc Sędzinie, która się zaraz poruszyła.

Wychowanka, ulubienica pani miała twarzyczkę bladą, rysów bardzo regularnych, oczy duże niebieskie, ślicznie oprownie z długimi rzęsami, czoło trochę za wysokie, ale i ono i cały wyraz fizyognomii rozbudzonej, zapowiadały nad wiek rozwinięty umysł, przezorność i roztropność. — Ubrana bardzo skromnie bez najmniejszego o elegancję starania, była za to czystość, opięta, wysznurowana — jakby świeżo wykapaną i umytą. Nie było pyłku na niej, żaden włos nie ruszył się z miejsca mu wyznaczonego. — Pracowitość jej gospodarska, najmniejszego śladu nie pozostawiła na ubraniu. Justysia po całych dniach musiała biegać, zaglądać do najmniej czystych zakątków do kuchni, izb czeladzi, de chlewków nawet — ale pilnować się tak umiała, że nawet na podeszwach jej trzewiczków, pochodów tych nie było znaku. Sędzia prześladował ją zawsze, że wygląda zasmolena. Scraszył ją, oznajmując o plamach na sukience, których nie było; Sędzina żartowała z niej, że się po dzie sięć razy na dzień umywała. Cała elegancja Justysi na tem polegała..

W ubogiej tej sierocie jakąś szlachetniejszą krew znać było. Ruchy miała bez wymuszenia zręczne, nóżki i rączki małe i kształtne, rysy twarzy dotąd jeszcze pozbawione wybitnego wyrazu, ale regularne i wyszlachetnione.

Sędzina prorokowała, że gdy się to rozwinię i rozkwitnie — ludzie za nią szaleć będą.. Nigdy jej tylko tego nie mówiła w oczy, a Justysia tak była pokorną, jakby się wcale nie domyślała, że między ludźmi kiedykolwiek czemś odznaczyć się może. Była to sierota nad sierotami, tak dalece bowiem nie miała nikogo, że nawet pochodzenia jej dobrze nie znano.

Sędzina ile razy bywała zmuszoną opowiadać historię swojej Justysi, rozpoczynała ją zawsze.

— Wygląda to na scenę z romansu, albo na bajkę. Tak było w istocie.

Przed laty dziesięciu, gdy raz pani Szelawska była w Lucku dla nabożeństwa u Dominikanów w tym samym domu zajezdnym od dni kilku zajmującą izdebkę podróżną, kobieta uboga, zmarła nagle, zostawiając czteroletnie dziecko — bez żadnej opieki.

Z papierów, które przy niej znalazłono, nie wiele się dowiedzieć było można. Jechała z Królestwa, nazwisko Wolskiej było tak pospolite, że policja z niego nie prawie dojść nie mogła. Zaczęto poszukiwać rodziny, a tymczasem litościwa Szelawska wzięła sierotkę do siebie.

Ta tą była wersja oficjalna — i nikt

z bliższych nie śmiał wątpić o prawdziwości tego, co mówiła pani Sędzina — jednakże po za granicami Wólki stworzono sobie legendę o pochodzeniu Justysi wcale inną tajemniczą, i chciano w niej widzieć jakąś — krewną daleką nie uznaną czy Drwęskich, czy po kimś z rodziny, który się nie mógł zająć jej losem.

Sędzina odpowiadała dalej wszystkim, że lata upływały na próżnych poszukiwaniach i korespondencyach: o których skutek się nikt nie troszczył — a ona tymczasem przywiązała się do wychowanki, o którą nikt się nie upominał.

Wolskich różnych herbów od Wól i Wólek zwanych, tyle rodzin było w dawnej Polsce, że pomiędzy niemi krewnych sieroty, odszukać zdawało się już niepodobieństwem.

Mgła więc gęsta okrywała kolebkę Justysi. — Z drobiazgów, które razem z dzieckiem oddać miano Szelawskim, wnosić było można, iż Wolscy ci do szlachty należeli, bo się sygnet znalazł herbowny..

Musieli też niegdyś być ludzie dostatni, bo wszystko co zmarła miała przy sobie (opowiadała Sędzina), choć stare, zużyte, wynoszone — wytwornem niegdyś było i drogiem. Cudem jakimś (zawsze wedle słów pani Szelawskiej) i metryka dziecka znalazła się przy matce, chociaż żadnych innych papierów z sobą nie miała. Z tej tylko imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki wy dobyć się dawało. Dziecię ochrzczono w Częstochowie, gdzie się z ksiąg metrycznych okazało, że Wolscy przypadkowo przebywali..

Mówiono w początkach wiele o tej nagle zjawiającej się zagadkowej sierocie — obudzała ciekawość, ale gdy w przeciągu lat kilku do niczego nie doprowadziły badania i starania o rozświetlenie tajemnicy, zapomniano o jej pochodzeniu: Sędzina się do niej przywiązała jak do własnego dziecka — i mowy już o tem nie było..

Justysia, z losem jaki ją spotkał w tym wieku którego pamięć prędko się zaciera — oswojoną była, przejednaną, nie zdając się czuć osierocenia. W Szelawskiej miała najczulszą matkę, przyszość nie nabawiła ją najmniejszą troską.

Czasem tylko stary Szelawski, który się też przywiązał do sieroty, spoglądając na nią z politowaniem, zdawał się niepokoić o los, jaki ją spotka.. Sędzina musiała obmyśleć zawczasu przyszość, bo była o nią zupełnie spokojną.

Gdy ją o to zapytywano, odpowiadała dwuznacznie.

— Co Pan Bóg przeznaczył, to ją nie minie.. Znajdzie przecie pocziwego człowieka, co się z nią ozem.

Twarzyczka aż nadto piękna, dziewczyna stateczna, gospodarna, rozgarnięta, a i my też o niej nie zapomniemy, dostanie coś pod poduszkę.. Z pocałowaniem rączek weźmie ją zamożny szlachcic, a skarb będzie miał!!

Synowie i córka Szelawskich, nie bez pewnej zazdrości z każdym rokiem przestrzegali rosnący wpływ i znaczenie Justysi w domu rodziców.

Obawiano się wyposażenia zbyt hojnego, i posadzano dziewczę, że z przywiązania starych do siebie, zechce korzystać. Nie potrzebujemy więc mówić, że chociaż się z nią obchodzono bardzo grzecznie, — lubioną nie była..

Gdy Justysia nadeszła, przewidzieć było łatwo, z sobą zabierze Sędzinę — jakoż wyszły zaraz obie.

Szelawski pozostał sam z Kunaszewskim i rozmowa rozpocząć się miała jak zwykle o prognostykach pogody, którą znaki powietrzne zapowiadały, gdy od pokoju bawialnego ukazał się krokiem ciężkim stąpając mężczyzna silny,

zdrów, średniego wieku, w sukni duchownej, choć z postawy i ruchów więcej na wojskowego, niż na kapłana wyglądał.

Rysy twarzy jego nie były piękne, ale wiele życia miały w sobie, i uśmiech je ozłacał poczciwy, a serdeczny..

Staął w progu.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!! odezwał się głosem tubalnym.

Usłyszawszy pozdrowienie, Sędzia się prędko porwał z siedzenia i pospieszył go witać.

Był to proboszcz, sąsiad najbliższy, ale należący do rodziny, bo się rodzi z Szelawskiej siostry Sędziego, który mu prebendę wyrobił, aby go mieć bliżej siebie.

W sile wieku, z pogodą i zdrowiem na obliczu, ksiądz Zaremba wszędzie gdzie się zjawił, przynosił z sobą błogosławieństwo i pociechę. Z twarzy jego mówiło — Pokój ludziom dobrej woli.

Ks. Zaremba nie tylko w Wólce, ale w ulubieńcem, był okolicy. Syn niegdyś bardzo zamożnej rodziny, jakim sposobem przyszedł do obleczenia sukni, do której się nie zdawał stworzonym — z tego się zaś sam nie spowiadał, ani Szelawscy nie tłumaczyli.. Po cichu domyślniejsi rozpowiadali, że się kochał w pannie, której mu nie dano i z rozpaczy wyrzekł się świata.

Spełniał teraz wzięte na siebie obowiązki z gorliwością bezprzykładną, gorączkową.

Ale — miał nieborak, słabostkę jedną, która, chociaż u ludzi mu krzywdy nie czyniła, we własnych oczach go upokarzała. Szlacheckie dziecko, ze krwią snadź wziętą w spadku miłośnictwo namiętne myślistwa.

Walezył on z niem, bo się z powołaniem jego nie zgadzało, opłakiwał tę namiętność. Sam się za nią publicznie karcił, obwiniał, ale wykorzenie z siebie nie mógł.

Dość było przy nim wspomnieć łowy, dość było widoku psów i broni myśliwskiej, aby się zapominał zupełnie. Drzał słuchając opowiadań, a niekiedy oprzeć się nie mogąc pokusie, polu satanny zakasawszy, stawał na przesmyku. — Za co się potem na surową skazywał pokute.

— Nie przeszkadzało mu to do spełniania powinności swych dniami i nocą, z poświęceniem największym, — ale dręczyło sumienie. — Unikał też, o ile zdołał, wszelkich okazji spotkania się z myśliwymi, rozmów z nimi. Sąsiedzi, ludzie żartobliwi, a nie widzący w tem nic zdrożnego, naumyślnie nastęrczali mu zręczność zapolowania, po troszę go potem prześladowując tą pasyjką, której on się wstydził.

— Zkądże cię to, mój ojeze, Pan Bóg prowadzi? zawołał Szelawski, oglądając się za żoną.

— Jędę od chorego, kochany wuju — rzekł ksiądz witając go ezule. Chwała Bogu, nie mu nie będzie a dobrze, że się wypowiedział. Ponieważ mi wypadło około samych wrót przejeżdżać, chciałem się wujowstwu pokłonić — cóż słychać!

— U nas? mój ojeze! odparł Szelawski — no, nie — oprócz przygotowań do przyjęcia dzieci, których wiesz, że się na ten święty Jan spodziewamy, jak zwykle. Jejmość i ja łamiemy sobie głowy aby im tu dobrze było, bo wiesz, jak to drodzy a rzadcy goście.

Rzadcy! powtórzył ks. Zaremba — a któż temu winien, jeśli nie kochany wujaszek sam? Po co ich było tak daleko w świat rozpuszczać? niechby się byli trzymali kupy, około własnego gniazda.

— Los zrzadził, jam niewinien — odparł stary.

Sędzina, bryczkę siostrzeńca zobaczywszy na podwórzu, wróciła, aby go przywitać i zatrzymać na wieczerzę. Radzi mu byli wszyscy..

Ks. Zaremba w najcięższych razach, w najsmutniejszych wypadkach, przynosił zawsze słowo pocieszenia i pociechy.

— Bóg dla niego był przedewszystkiem, Bogiem miłosierdzia i łaski. On sam umiał znosić wszystko z tą pogodą w duszy i na twarzy, której drugich uczył swym przykładem.

Milka tylko mała dzieliła Wólkę Szelawską od plebanii, ksiądz więc bywał tu częstym gościem, wujowi najmiłszym, bo się ich charaktery dobrze z sobą godziły. W domu nie czyniono z nim ceremonii żadnej, jako z członkiem rodziny.

Kuzynów swoich, których po prostu braćmi nazywał, znał od dzieciństwa, zajmował się ich losem. Kochał ich jak braci, ale z nimi nie zawsze się godził i często im gorzką prawdę powiadać musiał, którą oni nie słodko też przyjmowali. Obawiano go się, ale szanować musiano. — Znał słabości wszystkich i nie oszczędzał, gdy do rozprawienia się przyszło.

— Spodziewam się, rzekł pochylając do Sędziego, że wujowi żadne z dzieci nie chybi? Były już zapewne listy? zapewnienia?

— Żadnych — odparł Szelawski, ale to właśnie zapewnia mnie, że przybędą. — Gdyby który z nich stawić się nie mógł, tłumaczył by się zawczasu.. Zjadą pewnie i z wnukami, tak że nam to piękną uczyni gromadkę.

Uśmiechnął się ksiądz Zaremba.

— Choć raz w rok! dodał — toć, co najmniej wujowi należy.. Julek Bronisław powinni sprezentować dzieci, a Kalikst pokazać, że nie posiwił na starem kawalerstwie.

Dzieci musiały porosnąć.

A Sabina

— Sądzę, że i ona przyjedzie — westchnął stary, i jakby mu na myśl coś smutnego przyszło usta szczerze zacięsnął oczy spuścił, zamilkł

Przypieszone wieczerze, gdy ks. Zaremba potrzebował wracać do domu, i całe towarzystwo Wólki znalazło się teraz w jadalnym pokoju, po saroświecku przyozdobionym tylko kilku portretami familijnymi, mężczyzn w deliach czerwonych z rysiami, kobiet w fryzurach wysokich z kwiatami lub różanicami w ręku. Nie było tu rzeźbionego kunsztownie kredensu, jak u pana Bronisława, zastępował go prosty stół z kłapani zasłany serwetą, ani porcelany, zamiast której używano po-politego fajansu, wyjąwszy dni uroczyste, bo na te, choć z obawą i ostrożnościami wydobywano stary serwis saski z kwiatami, — z którego zawsze się coś stłukło — niestety..

Ostatnia weszła, w czarnej zasłonie na głowie, której nigdy nie zrzuciła, tragicznej postaci, wyprostowana, z głową podniesioną, oczyma jasnymi, otwartymi szeroko, choć dawno świata nie widziały — pani Podkomorzyna.

Wśród tej powszedniej prozy życia, dziwnie odbijała ona z tem niemal ostentacyjnie noszonem i chlubiącem się sobą męczeństwem, znoszonem z dumą i energią nie podającą się losowi.

Bez niczej pomocy ociemniała wsunęła się do pokoju, znalazła miejsce dla siebie przeznaczone obok gospożni, i zajęła je pozdrawiając niemem głowę skimieniem. Nie potrzebowała ona nikogo oprócz Justysi, która jej potrawy przysposobiła, krajała i na ucho cichą dawała informację.

Pani Boduska tak już była do swojego kalectwa i do miejscowości przywykła, iż w wielu czynnościach instynktowo sobie bardzo zręcznie radzić umiała, gniewając się nawet, gdy się nią do zbyt ku opiekowano.

POLSKA KOLONIA

WILNO, LINCOLN COUNTY

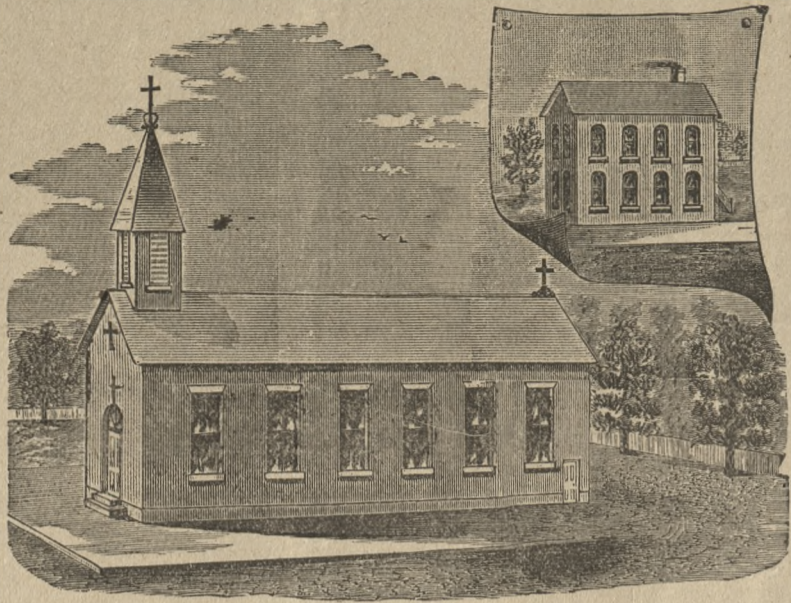
W POŁUDNIOWEJ MINNESOCIE,

założona dopiero przed dwoma laty, jest już dziś jedną z największych polskich kolonii w Ameryce. — Zamieszkało już tam dwieście sześćdziesiąt samych polskich rodzin, a znacznie większą ilość okupiwszy się po uregulowaniu swych rodzinnych interesów na mieszkaniu przybędzie. O dobroci tej kolonii wielkie pochwały są zbyt częste, gdyż postęp i rozwój tejże dostatecznie o tem przekonują.

Zamieszczam ustęp z listu Jego Excelencyi Biskupa John Ireland, z St. Paul, Minnesota do mnie pisany jako potwierdzenie tego:

„Znam Lincoln Co. dobrze, dla tego mogę śmiało rekomendować wszystkim tym, którzy szukają dobrych i urodzajnych gruntów do gospodarstwa, w zdrowym klimacie, i w pośród dogodnych warunków tak handlowych jak i religijnych, a których to tak sobie jak i swym rodzinom życzyć należy.”

Cheący tam jechać w zamiarach kupienia gruntu, raczą przybywać w każdy wtorek nie później jak o godzinie siódmej rano do mojego ofisu. Tych zaś, którym uregulować po-



dróż jest niedogodnie przez Chicago, proszę tak się urządzić, ażeby przyjeżdżali do Minnetonka, Lyon Co. Minnesota zawsze na środek rano, gdyż w tym dniu formanki i urzędnik kompanii przybyły z Wilna, oczekiwając będzie przybywających, w celu wskazania im gruntów. Minnetonka jest to stacja drogi żelaznej w pośród naszych gruntów.

Od 4 do 7½ dolara za akier,

tak że grunt za 5½ dolarów akier będzie już wyborowy — oraz wszelkie inne potrzebne wiadomości, należy się zgłaszać wprost do mnie, jako Agentu sprzedającego tam grunta, a którego właścicielem jest CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej. — Adresując lub przybywając do G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. — Posiadam także liczne loty w Wilnie do sprzedania, i jeszcze w bliskości kościoła. — Ceny tychże od 35 do 50 dol. za lotę.

Kolonia Polska "Sobieski" w Shawano County, Wisconsin.

Okolica leśna, ziemia dobra, łatwość wody i klimat zdrowy, zarobki łatwe. — Sprzedają się tam grunta, akier od dolarów 2 do 5. — Jest to kolonia świeżo założona; jednakże już się tam okupiło czterdzieści polskich rodzin. — Właścicielem tych gruntów jest również CHICAGO & NORTH WESTERN, kompania kolei żelaznej, a sprzedającym takowe agentem jest G. A. KLUPP, do którego po wszelkie mapy, cyrkularze i szczegóły należy się zgłaszać, lub pisząc adresować:

G. A. KLUPP, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Dzień Ekskursji do nowej Kolonii "Sobieski" zostanie oznaczony w GAZECIE CHICAGOSKIEJ.

ANDRZEJ KURR.

poleca publiczności swą

AGENTURE

KART OKRĘTOWYCH.



ZARAZEM JEST AGENTEM

wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadza pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach i po umiarkowanej cenie.

539 Noble St. CHICAGO, ILL.

A. F. GORSKI,

124 Townsend Street, BUFFALO, N. Y.

Poleca publiczności swą agenturę

KART OKRĘTOWYCH

na wszystkie pierwszorzędne parowe okręta. Wystawia plenipotencje, kolektuje schedy, pośredniczy w kupnie i sprzedaży domów i lotów w Buffalo, oraz przyjmuje zabezpieczenie od ognia.

Józef Piątkiewicz,

BUDOWNICZY

Podjeżdża się wszelkich budowli.

Bierze pracę cieślarską i mularską i wykonuje plany na domy po

JAK NAJTAŃSZEJ CENIE.

Mieszka: 668 Milwaukee Avenue.

CHICAGO, ILL.

K. DORSZYNSKI,
Wielki Skład Polski
gotowych
UBIORÓW MĘSKICH,

jako i też dla młodzieży i chłopców, bielizny, koszul wierzchnich i spodnich, kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd.

Zarazem wykonuje się wszelkie obstalunki podług miary i najnowszej mody i po najprzystępniejszych cenach. Skład mój znajduje się:

690 Milwaukee Avenue. Blisko Noble ulicy.
K. DORSZYNSKI.

Teodor J. Wikaryasz,

— poleca swój —

Skład Krawiecki

Jako i też gotowych ubiorów męskich, bielizny (koszul wierzchnich i spodnich), kołnierzyków, krawatek, kapeluszy itd. Zarazem wykonuje wszelkie obstalunki na miarę.

Rewerendy i ubiory dla księży wykonuje starannie i w jak najkrótszym czasie. Skład i procownia znajduje się obecnie

699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Knapik i Gillmeister,

Polska Heblarnia,

Parowa Fabryka Ramek.

18 i 20 Sloan ulica. CHICAGO, ILL.

MARCELI GAWORSKI,

HANDEL RZEŹNICKI.

Wszelkiego gatunku mięsa świeżego i wędziny i kiełbasy.

456 Noble Street. CHICAGO.

P. Binkowski,

ZEGARMISTRZ I ZŁOTNIK.

Wykonuje reperacje zegarków i biżuterii jak najtroskliwiej. Z składem zegarków i biżuterii połączony jest także

HANDEL ZABAWEK DLA DZIECI,

handel cukrów i skład

Cygar i Tytoniu, Woziki dla dzieci, Obrazy i

Obrazy-Chromo.

Oraz inne towary galanteryjne w największym doborze.



Zarazem jestem agentem wszystkich kompanii kolejowych i linii okrętów parowych i sprowadzam pasażerów ze starego kraju na najlepszych okrętach linii: Red Star Line, Hamburg, New York i Antwerp, Philadelphia, New York.

KARTY OKRĘTOWE

bilety kolejowe po jak najtańszych cenach.

383 W. Chicago Ave., blisko Noble ulicy.

CHICAGO, ILL.

DR. W. MAJEWSKI,

Praktyczny Polski Lekarz

748 Noble Str. Chicago.

Godziny Ofisowe:

w Aptece róg, Milwaukee Ave. i Noble ulicy, od 10tej do 11ej rano.

Jeździ w kontry, jeżeli kilku chorych z jednej kolonii z sobą się porozumie; kosza podróży muszą być nadesłane naprzód; uczy akuszerstwa.

Polski Skład

MEBLI

i Fabryka Tapicerstwa
S. PIOTROWSKIEGO, 691 Milwaukee Ave.

blisko Noble ul.

Stare i uszkodzone meble odnawia i naprawia.

Biura, Lustra, Stoły, Stoliki, Sofy, Kanapy, Rokery itd.

Zarazem utrzymuje piece kuchenne i pokojowe, jako też wszelkie narzędzia kuchenne.

PO NAJTAŃSZEJ CENIE.

Przyjmuję obstalunki i wykonuję punktualnie. Przyjdźcie i przekonajcie się.

STAN. PIOTROWSKI, 691 Milwaukee Avenue.

JOHN GAJEWSKI,

bx. 284. Green Bay, Wis.

Notaryusz Publiczny

Wyrobia wszelkiego rodzaju prawne dokumenta, jako to: Deeds, Morgages, Contracts itd. — Oraz sprzedaje KARTY OKRĘTOWE i bilety kolejowe na najlepszych liniach i po jak najtańszych cenach.

Zarazem pośredniczy przy kupnie i sprzedaży gruntów i gotowych farm. Agentura GAZETY CHICAGOSKIEJ.

POLSKA APTEKA

W. BARDOŃSKIEGO,

615 Noble St. CHICAGO, ILL.

Wszelkiego rodzaju lekarstwa krajowe i zagraniczne, patentowane, chemiczne, rzeczy należące do Toalety, Perfumy etc. etc. Pasy na rapturę, dalej Egipski liniment na reumatyzm, Syrup of Tar and Wild Cherry with Tolu na kaszel i zaziębienie itd.

615 Noble St. CHICAGO.